Nr. 229. Lwów — Sobota dnia 6 Października. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 5. Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Brunona. Piętki M. — Jutro: G. 21 po Św. N. 16 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 13. Zachód „ 5 „ 22.

Długość dnia g. 11 m. 9. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Nowa faza kwestyi bułgarskiej.

Lwów 5 października.

Oświadczenia hr. Kalnokyego w delegacyi austryackiej kwestyę bułgarską nagle stawiają w zupełnie nowem świetle. Zdawało się dotąd, że jedyną anormalność w stosunkach bułgarskich stanowi fakt, iż książę Ferdynand nie otrzymał formalnego zatwierdzenia przez W. Portę w porozumieniu z wielkiemi mocarstwami. Artykuł III traktatu berlińskiego opiewa: „Le prince de Bulgarie sera librement élu par la population et confirmé par la Sublime Porte avec l'assentiment des Puissances.... En cas de vacance de la dignité princière, l'élection du nouveau Prince se fera aux mêmes conditions et dans les mêmes formes" *). Po dobrowolnem ustąpieniu złamanego intrygami i zamachami moskiewskiemi ks. Aleksandra, gdy pierwszy obrany przez sobranie następca jego ks. Waldemar duński nie przyjął wyboru, w sierpniu r. 1887 został „librement élu" książę Ferdynand Koburgski. Nie dostaje mu drugiego warunku legalnego panowania: uroczystego potwierdzenia przez W. Portę. Przedewszystkiem zachodzi pytanie, czy kongres berliński, który sobie przywłaszczył prawo uporządkowania zmienionych przez wojnę rosyjsko turecką stosunków na półwyspie bałkańskim, posiadał jakiekolwiek naturalne prawo krępowania swemi przepisami na zawsze losów narodu bułgarskiego? Pominąwszy tę główną, zasadniczą kwestyę, przytoczony powyżej artykuł traktatu berlińskiego otwiera szerokie pole interpretacyi. Rząd rosyjski oczywiście natychmiast wystąpił z teoryą, że „l'assentiment des Puissances" znaczy przyzwolenie wszystkich wielkich mocarstw, z czego wynika, że *veto* jednego z nich musi powstrzymać W. Portę od zatwierdzenia księcia Bułgaryi. Natomiast jeden z głównych aktorów kongresu berlińskiego, hr. Juliusz Andrassy w roku 1888 oświadczył w delegacyi węgierskiej, że niepodobna stawiać takiego warunku absolutnej jednomyślności wielkich mocarstw, że przyzwolenie większej ich części powinno wystarczyć W. Porcie, i że nic nie przeszkadza różnym mocarstwom wygłosić indywidualnie to przyzwolenie, nie czekając na decyzye innych rządów. Ta interpretacya wydaje nam się słuszniejszą, w praktyce jednak nie dopisywała, bo skoro Rosya, Niemcy i Francya nietylko odmawiały swego uznania, lecz nawet w roku 1888 wprost wezwały W. Portę do wydalenia „nielegalnego" księcia z Bułgaryi, Austro-Węgry, Włochy i Anglia, chociażby były wygłosiły urzędownie uznanie, nie tworząc większości, tem samem nie mogły ostatecznie rozwiązać kwestyi spornej.

Bądź co bądź, kwestya bułgarska w pojęciu międzynarodowem ograniczała się dotąd do zatwierdzenia, lub niezatwierdzenia ks. Ferdynanda. Z czysto bułgarskiego punktu widzenia nawet ta kwestya wcale nie istniała. Sam ks. Ferdynand nie uznawał jej, skoro panuje od 7 lat, nie zważając wcale na to, czy jest przez W. Portę potwierdzony, czy nie. Wybitni mężowie stanu bułgarscy, jak Stambułow, Nacewicz i inni, słusznie dowodzili, że wybór Sobrania zupełnie rozwiązał kwestyę legalności. Stambułow nawet kilkakrotnie wypowiedział zdanie, że ten brak uznania księcia, zwłaszcza ze strony Rosyi, przedstawia pewne korzyści, bo zamyka urzędowym agentom Rosyi przystęp do Sofii. Na odwrót także przyjaźne Bułgaryi mocarstwa w praktyce nie zważały wcale na formalną nielegalność panowania ks. Ferdynanda, skoro utrzymują w Sofii swoich rezydentów, którzy z księciem znoszą się tak samo, jak gdyby był legalnie potwierdzonym. Tak powoli zapomniano o „nielegalności" rządów ks. Ferdynanda. Dopiero upadek Stambułowa i różne komentarze tej zmiany, mianowicie przypisywane księciu gorliwe zabiegi o swe uznanie, na nieszczęście Bułgaryi, odświeżyły kwestyę, która powinna była po cichu zniknąć z repertoaru dyplomacyi. A, jak to bywa w podobnych wypadkach, niebacznie wskrzeszona kwestya legalności, czy nielegalności ks. Ferdynanda, wywabiła różne inne, o których już nikt nie myślał, mianowicie pytanie: skąd właściwie powstała dzisiejsza nielegalna sytuacya Bułgaryi, gdzie i kiedy popełniono grzech pierworodny przeciwko traktatowi berlińskiemu? Rozszerzając w ten sposób ramy kwestyi hr. Kalnoky doszedł do następującej konkluzyi: „Przedewszystkiem pragniemy, aby wprowadzone w nieład przez *nielegalną aneksyę Rumelii wschodniej* prawnopolityczne stosunki Bułgaryi zostały uporządkowane i uznane przez wszystkie mocarstwa. Czy i jak moglibyśmy się do tego przyczynić, nie umiałbym dziś powiedzieć; gdybyśmy mogli do tego się przyczynić, z pewnością nie omieszkalibyśmy uczynić tego, bo w ten sposób powstałaby nowa gwarancya powszechnego pokoju. Niejedno zaniepokojenie zniknęłoby, gdyby w Bułgaryi istniały, jak w innych państwach półwyspu bałkańskiego zgodne z traktatami stosunki, uznane przez wszystkie wielkie mocarstwa".

A zatem hr. Kalnoky sięga aż do przewrotu, który się wydarzył w Płowdiwie 18 sierpnia r. 1885 i który sprowadził złączenie Rumelii wschodniej z Bułgaryą. Niewątpliwie ta operacya sprzeciwia się wyraźnym przepisom traktatu berlińskiego. Było to nawet głównem zadaniem kongresu berlińskiego zniweczyć ową Wielką Bułgaryę, którą utworzyła dyplomacya rosyjska za pomocą traktatu w San Stefano, ponieważ uważała ją jako przyszłą gubernię rosyjską, zapewniającą najwygodniejszą przeprawę do Carogrodu. Dla tego po długich i żywych dyskusyach ostatecznie delegaci rosyjscy na kongresie berlińskim musieli się poddać większości innych mocarstw i przystać na to, że powstanie księstwo bułgarskie pod zwierzchnictwem Porty, tudzież obdarzona pewnym samorządem prowincya turecka: wschodnia Rumelia. Tym sposobem Bałkany i nadal tworzyły silną strategiczną pozycyę Turcyi przeciwko najazdowi rosyjskiemu i upadły górnolotne nadzieje, przywiązywane przez Ignatiewa *e tutti quanti* do powstania wielkiej (rosyjskiej) Bułgaryi, sięgającej niemal do samego Carogrodu. Przeprowadzenie podziału Bułgaryi stanowiło więc na kongresie berlińskim dotkliwą klęskę Rosyi, a świetne zwycięstwo jej przeciwników, mianowicie Andrassego i Beaconsfielda. Ale nawet najbystrzejsi dyplomaci często grzeszą tem, że nie uwzględniają należycie psychologii ludowej i dla tego często mylą się w swych przewidywaniach. Rosyjscy dyplomaci grubo się omylili, przypuszczając, że oswobodzona Bułgarya bez zastrzeżenia uzna zasadę „*mutat jugum qui liberatur ab alio*", i że więc, wyzwoleni z pod jarzma tureckiego Bułgarzy staną się mużykami rosyjskimi a nie zapragną rzeczywistej samodzielności. Ten sam błąd popełnili Andrassy i Beaconsfield. Gdyby ci ostatni byli przypisywali Bułgarom tyle świadomości godności narodowej, gdyby w r. 1878 byli przypuszczali, że Bułgarzy opierać się będą rządom rosyjskim, nie byliby wcale obstawali przy podziale Bułgaryi, owszem byliby się chętnie zgodzili na utworzenie wielkiej Bułgaryi, jako silnej zapory przeciwko zamachom rosyjskim na półwysep bałkański. To też rzecz całkiem naturalna, że gdy w r. 1885 a mianowicie w r. 1886 wykazała się owa omyłka w sądach dyplomatów o charakterze Bułgarów, natychmiast postawa pierwszych uległa stanowczej zmianie: teraz Rosya sprzeciwiała się Unii i w ogóle wzmocnieniu pozycyi Bułgarów, gdy Austro-Węgry i Anglia im sprzyjały.

Naturalnie podobne ewolucye wymagają pewnego czasu i dokonywują się z dnia na dzień. Pierwszy zoryentował się hr. Andrassy, który już w r. 1886 otwarcie oświadczył, że na kongresie berlińskim opierał się utworzeniu Wielkiej Bułgaryi z obawy, że się ona stanie narzędziem Rosyi, ale nie sprzeciwia się wcale unii Rumelii z Bułgaryą, skoro ona odbywa się w imię niezależności Bułgarów od Rosyi. Nie potrzeba pochwalać cynicznej uwagi, że traktaty bywają na to zawierane, aby być naruszone, chociaż pierwsza Rosya pogwałciła traktat berliński, zamieniając samowolnie Batum na port wojenny. W żadnym jednak razie nie wolno upierać się przy literach traktatu, skoro nastała całkowita zmiana stosunków, które go sprowadziły. Żadne z tych mocarstw, które w r. 1878 przeciwko Rosyi przeparły podział Bułgaryi, po r. 1885 a mianowicie po r. 1886, nie miało realnego powodu zwalczania w imię traktatu berlińskiego unii Bułgarów. To też zwłaszcza Austro-Węgry i Anglia nietylko jej nie zwalczały, nietylko nie odwoływały się do traktatu berlińskiego, lecz przeciwnie coraz życzliwiej spoglądały na stosunki zjednoczonej Bułgaryi, o których konsolidacyi pod „nielegalnym" księciem jeszcze w r. z. Cesarz Franciszek Józef publicznie, wobec delegacyi, wyraził się z takiem zadowolnieniem. Czy w tych warunkach ks. Ferdynand postąpił sobie roztropnie, poruszając nagle za pomocą usunięcia Stambułowa kwestye, których nie poruszać wcale, zdawało się być taktyką najzręczniejszą? Trzebaby dokładnie znać całe „le dessous des cartes" dyplomatycznych, aby na to pytanie odpowiedzieć stanowczo. Tymczasem jest faktem, że nietylko ks. Ferdynandowi nie dostaje formalnego potwierdzenia „za przyzwoleniem mocarstw", ale nadto unia bułgarska, chociaż uporządkowana układem sułtana z ks. Aleksandrem z 2 lutego r. 1886, jest nielegalną z punktu widzenia traktatu berlińskiego, którego artykuły, dotyczące podziału Bułgaryi, dotąd nie zostały zmienione, a zatem nibyto obowiązują. W jakim celu to przypomniał hr. Kalnoky, czy aby ostrzedz Bułgaryę przed niewczesnem poruszaniem skomplikowanych i drażliwych kwestyi czy też aby przygotować świat na nową konferencyę międzynarodową celem rewizyi traktatu berlińskiego? to w tej chwili jeszcze nie jest rzeczą jasną.

*) „Księcia Bułgaryi wybierze swobodnie lud; a potwierdzi W. Porta za zgodą mocarstw..." W razie zawakowania stolicy książęcej, wybór nowego księcia odbędzie się w tych samych warunkach i w tych samych formach.

Dwie nominacye.

W sprawie wrzawy antipolskiej.

Piszą nam z Wiednia 4 października:

Zapowiadane od kilku tygodni dwie nominacye politycznego charakteru stały się faktem. Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza dziś dekreta, podpisane przez ministra oświecenia p. Madeyskiego, na mocy których znany poseł słoweński Szuklje w miejsce ustępującego dr. Hermenegilda Jireczka (brata zmarłego przed kilku laty b. ministra oświecenia Józefa) został mianowany centralnym dyrektorem urzędowego wydawnictwa książek szkolnych, zaś poseł styryjski hr. Sturgkh radzcą w ministeryum oświecenia. Obie te nominacye zupełnie się zgadzają z duchem koalicyi. Niemcy nic nie tracą na powołaniu Słoweńca na posadę, piastowaną dotąd przez gorliwego Czecha. Tracą na tem tylko Czesi, którzy dzięki radykalnej polityce pp. Heroldów, Pacaków etc., powoli zostaną wyrugowani z ważnych pozycyi politycznych i biurowych, zdobytych pomiędzy r. 1880 a 1890. P. Szuklje, profesor tutejszego gimnazyum akademickiego, należy do rzędu Słoweńców najbardziej umiarkowanych. Urodzony w r. 1849 w Lublanie, od r. 1873 nauczyciel gimnazyalny, od r. 1885 profesor tutejszego gimnazyum, do Izby poselskiej wszedł w r. 1884. Jako kandydat wówczas wystąpił z programem młodo-słoweńskim, radykalnym. Ale w Izbie i w klubie hr. Hohenwarta niebawem się ustatkował i teraz razem z kanonikiem Kinnjem reprezentuje najbardziej umiarkowany odcień Słoweńców. Oczywiście należy on do szeregu tych 6 Słoweńców, którzy wytrwali w klubie hr. Hohenwarta. W ciągu ostatniego roku, tak w Izbie poselskiej jako też na zebraniach publicznych wygłosił kilka wytrawnych mów, w których występował w obronie koalicyi. W każdym razie powinszować można maluczkiemu szczepowi Słoweńców, że wydał profesora i posła ze wszech miar uzdolnionego na ważną posadę centralnego dyrektora wydawnictwa książek szkolnych.

Mianowany radzcą w ministeryum oświecenia hrabia Karol Stuergkh, urodzony r. 1859 w Gracu, jako potomek jednego z najstarszych rodów styryjskich, studya prawnicze odbywał na wszechnicy w Gracu, od r. 1881 służył w tamtejszem namiestnictwie, od r. 1886 w ministeryum oświecenia. W r. 1890 wystąpił i w następnym otrzymał z kuryi wielkich posiadłości Styryi mandat poselski do Rady państwa. W pełnej Izbie nie zabierał głosu, ale tem gorliwiej występował jako zdolny mówca w klubie niemieckiej lewicy, na zebraniach publicznych i na... ucztach politycznych. Hr. Stuergkh, jeden z najmłodszych posłów, wielce uzdolniony i wszechstronnie wykształcony, należy do owego prawego skrzydła niemieckiej lewicy pp. Chlumeckiego, hr. Khuenburga, hr. Wurmbranda, i t. d., którzy liberalizm łączą z konserwatyzmem, uczucia niemieckie z patryotyzmem austryackim. Był on zresztą na różnych politycznych wyprawach nieodstępnym towarzyszem i adjutantem p. Plenera. Jego wezwanie do ministeryum oświecenia, niemieckiej lewicy dostarcza ważnej gwarancyi należytego wpływu, a nie może zrazić konserwatystów niemieckich; obie równocześnie ogłoszone nominacye zadowolnią tak niemiecką lewicę, jako też klub hr. Hohenwarta i może przyczynią się do uśmierzenia wrzawy, którą wywołuje *au fond* błaha, choć drażliwa kwestya słoweńskiego gimnazyum w Cylei. Mówiąc w nawiasie, pomimo wszelkich wyjaśnień, ogłoszonych w tej sprawie, obstajemy przy zdaniu, że byłoby odpowiedniejszą rzeczą założyć to gimnazyum w przeważnie słoweńskiem mieście, niż koniecznie w Cylei. Bądź co bądź, p. Madeyski, dzisiejszemi nominacyami dobitnie zaznaczył szczerze koalicyjny kierunek gabinetu, i zaprzeczył tym insynuacyom niemiecko-narodowym, które twierdzą jakoby koalicya przynosiła Niemcom szkodę.

Wrzawa przeciwko Polakom powoli ustaje. Nawet w Berlinie odzywają się już poważne i uczciwe głosy protestu, jak mianowicie artykuł prof. Delbrücka w *Preussische Jahrbücher*. Nie dostarczajmyż więc lekkomyślnie nowych pretekstów do podejrzywań i napaści. Uwiadamiać Niemców, że wszelka nasza praca narodowa zmierza wprost do odbudowania Polski, gdy rzeczywiście ma ona na celu zabezpieczenie naszej narodowości w danych prawno-politycznych warunkach, zakrawa na blagę. Byłoby też bardzo pożądaną rzeczą zachować pewne umiarkowanie w mówkach, o których wiemy, że nazajutrz w drastycznem streszczeniu pojawią się w dziennikach niemieckich.

Eksploatacya torfowisk.

I.

Od wielu lat objawia się w Galicyi ogólna dążność do podniesienia przemysłu, dążność do wydobycia się z pod przewagi zagranicy choćby o tyle, aby własnymi wyrobami kraj zasilać — a jednak pomimo wszelkich usiłowań postęp w tym kierunku jest wcale nieznaczny. Obecna wystawa krajowa wykazuje dowodnie, że musimy to nieco powolne tempo znacznie przyspieszyć, jeżeli chcemy choć w części zagranicy dorównać. Jednym z główniejszych czynników celem podniesienia produkcyi jest zastąpienie przemysłu ręcznego maszynowym. Wyroby bowiem ręczne nie mogą dorównać maszynowym ani pod względem ceny ani jednolitości, co nieraz stanowi główny warunek powodzenia. Gdy zaś do fabrykacyi maszynowej potrzeba niezbędnie motorów — głównie parowych — zaś do wytworzenia pary materyału opałowego, zatem kwestya opału wysuwa się na pierwszy plan.

Zdawałoby się, że wobec dość znacznych jeszcze obszarów leśnych, nie powinienby opał stanowić u nas kwestyi piekącej. Tak jednak nie jest. Cena drzewa opałowego rośnie z każdym rokiem, a są okolice zupełnie z lasów ogołocone tak dalece, że wieśniacy używają do opału słomy a nawet nawozu. Użycie drzewa pod kotły byłoby wprost marnotrawstwem tego materyału. Gdy zaś węgiel kamienny tylko w zachodniej części kraju się znajduje, a sprowadzanie go na wschód najczęściej się nie opłaca wskutek znacznych kosztów transportu, nie pozostaje nic innego, jak tylko zastósować inny materyał opałowy, któryby był tańszym od węgla i drzewa. Takim materyałem jest torf znajdujący się w wielu, po całej Galicyi rozsianych pokładach.

Aby dać obraz jak olbrzymie pokłady — niekiedy niemal niewyczerpane — nagromadzone są w naszych torfowiskach, przytoczę jako przykład torfowisko w Strutynie (koło Doliny). Powierzchnia jego wynosi 371 morgów, o głębokości, dochodzącej miejscami do 15 metrów. Podług obliczenia p. radzcy Kłosowskiego w „Rentabilitäts-Berechnung des Torflagers Bory in Strutyn", zawartość materyału palnego równoważy $1\frac{1}{2}$ miliona sągów drzewa. Gdyby tu wyrabiano rocznie na przykład 15.000 ton cegiełek opałowych, to eksploatacya na tak znaczną skalę, trwałaby jeszcze około 150 lat.

Daleko większy pokład znajduje się w obszarze, ciągnącym się od Dublan (koło Lwowa) do Jaryczowa. Powierzchnia jego wynosi około 3000 morgów o głębokości do 8 metrów. Eksploatacya nawet na wielką skalę trwałaby około 1000 lat. Jeżeli się zważy, że Galicya posiada sto kilkadziesiąt tysięcy morgów torfowisk, można mieć w przybliżeniu wyobrażenie, jak olbrzymi jest zapas tego materyału palnego.

Przytoczyłem powyższe dwa przykłady nietylko ze względu na znaczny obszar, ale także i dlatego, ponieważ oba nadają się w skutek szczególnie korzystnych warunków do eksploatacyi na wielką skalę.

Są one dotychczas jeszcze nie naruszone, podobnie jak i wiele innych podobnych pokładów w Galicyi. Tak więc przemysł torfowy nie rozwinął się jeszcze u nas pomimo dość licznych usiłowań wyzyskania tego przez naturę nagromadzonego materyału.

Mnogie przyczyny składają się na zastój w tej gałęzi przemysłu:

1) Ogólny brak przedsiębiorczości i bojaźliwość angażowania kapitałów w ogóle. Fakt to tak powszechnie znany, że nie potrzebuje chyba żadnych dowodów.

2) Znaczne koszta, jakie pociąga za sobą eksploatacya na wielką skalę. Prawie zawsze okazuje się potrzeba budowy kolei dojazdowej, zaś budowa jednego kilometra w najkorzystniejszych warunkach, kosztuje co najmniej 10.000 zł. Sama więc kolej dojazdowa przedstawia już znaczny wydatek. Równie znacznego wkładu wymaga zakupno maszyn, zakupno w ogóle inwentarza, robocizna i t. p. tak, że okaże się wreszcie potrzeba kapitału krociowego, który nie łatwo u nas uzyskać na jakiekolwiek, choćby najkorzystniejsze przedsiębiorstwo.

3. Brak zaufania w powodzenie eksploatacyi torfowisk wskutek dyskredytowania tych przedsiębiorstw w wielu miejscowościach w kraju. Przedewszystkiem nadmienić tu wypada o przedsiębiorstwie krajowem w Dublanach. Tu bowiem sprzyjały wszelkie warunki: jakość i obszar pokładu, bliskość miejsca zbytu, wysokie ceny drzewa i węgla we Lwowie; również był kapitał zapewniony z funduszów krajowych, a jednak skończyło się na próbach. Ponieważ przed kilkoma laty pisałem obszernie o tem przedsiębiorstwie („Eksploatacya torfu w Dublanach") więc nadmienię tylko, że jedynym powodem niepowodzenia było wadliwe urządzenie techniczne.

Żałować wypada, że Wydział krajowy zraził się zanadto chwilowem niepowodzeniem i wyrób torfu maszynowego ograniczono do minimum. Błędy techniczne dadzą się oczywi-

---

60)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

— Będziesz pan, będziesz jeszcze żył na swojem! — dodawał mu otuchy doktor i uśmiechał się do niego poczciwie, ze współczuciem, ujęty tą jego miną zafrasowaną i tonem zasmuconym.

Po każdej takiej rozmowie ożywiał się nową nadzieją pan Mieczysław i znosił cierpliwie swoje dolegliwości, powtarzając sobie:

— Jutro wstanę; jutro, albo pojutrze. Doktor mówił, że jutro.

Łopusiewicz bawił w Petersburgu i nie odzywał się. Julek, zajęty egzaminami, mało miał czasu, aby tak często, jak dawniej, odwiedzać Słowińskich; wpadał jednak chociaż na chwilę dowiadywać się o zdrowie „wujaszeczka" od Romy i przy tej sposobności porozmawiać z kuzynką choć w przedpokoju.

Któregoś dnia wieczorem przybiegł z wiadomością ważną, że mecenas telegrafował, zapowiadając swój powrót na przyszły tydzień i donosząc, iż kasacya wyroku wchodzi na najlepszą drogę.

Nocy tej biedny Słowiński oka zmrużyć nie mógł z wielkiej radości, ale też na drugi dzień czuł się znowu gorzej i gorączki dostał.

Ten stan wyczekiwania i pewność niemal spełnienia się jego nadziei oraz pragnień najgorętszych rozdrażniała go bardziej, niż dawniej nawet chwile rozpaczliwego przygnębienia; każdy dzień dłużył się okropnie i wzmagał jego niecierpliwość tem więcej, im bliższą kresu wydawała się najżywotniejsza dlań sprawa w świecie.

— Widzisz, mamciu, widzisz — mówił — jak mi ten los dokucza! Przecież jabym zaraz wstał na nogi zdrów jak ryba, gdybyśmy tylko mogli wyjechać do siebie z powrotem. Wyszedłbym sobie do ogrodu, wiesz... w tę grabową aleję, albo nie..., usiadłbym tam pod naszymi bzami przy Matce Boskiej; tam teraz musi być cień i pachnie cudownie, jaśminy pewnie już okwitły, ale to nic, i tak pachnie. Tylkoby mnie to nasze powietrze owionęło, zarazby mi siły wróciły, zaraz byłbym rzeświejszy!... Jak myślisz?... Do kościoła codziennie rano na wotywę będziemy chodzili, prawda?... Poczciwy kanonik dostanie nową monstrancyę, bo przecie do tej pory nie zdobył się na nią, a tak się przymawiał, pamiętasz?... tak się przymawiał o nową! Kupimy, kupimy teraz, niech ma, na podziękowanie Panu Bogu. Dwór cały damy odnowić, bo mi tam pewnie zrujnowali wszystko; zresztą nie wniósłbym się do tych pokojów, w których Chocholewicze mieszkali, i ty, mamciu, brzydziłabyś się po nich, co?... Ruderę zastaniemy pewnie, bo jakże: strzelać do ścian, dziurawić obicia, zrywać posadzki! Ale to nic, my to naprawimy, odnowimy, porządki się zrobi, będzie znowu ślicznie, jak było. Twój sypialny każę zrobić na niebiesko, prawda?... mój gabinet tak, jak był, a Maryni w różowy rzucik. Wszystko się zrobi, zobaczysz!

Roił plany, układał najdrobniejsze szczegóły i cieszył się, jak dziecko, samą myślą o powrocie do swoich kochanych kątów.

Żona mu przytwierdzała i godziła się na wszystko, aby iluzyi jego nie rozwiewać.

Zdawało się w takich chwilach, że jest zdrowszy i że naprawdę sił mu przybywa, gdy mówi o Dziadowej, którą „łaska Boża im przywraca, w nagrodę za wszystko złe i za wszystkie krzywdy przecierpiane".

— A cóż zrobimy z Bazarem? — zagadnęła go raz pani Jadwiga podczas takich gawędek we cztery oczy o zmroku, siedząc przy łóżku chorego męża w starym fotelu.

Uśmiechnął się i twarz mu się wypogodziła poczciwym wyrazem.

— Ja i o tem, mamciu, już myślałem — rzekł — i wymyśliłem coś, co ci się pewnie podoba. Z Krogulcem zrobi się układ, to godny człowiek, on się zgodzi na wszystko. Bazar?... ho, ho! z Bazarem to się zrobi, ani przypuszczasz co.

— Cóż takiego?... ciekawam.

— A widzisz! I cóżbyś ty zrobiła, mamo?... no, pomyśl tylko, ale tak z dobrego serca, jak to ty umiesz.

Wytrzymywał ją wzrokiem przez chwilę, a potem za rękę ujął i ucałował.

— A ja mam, mam!... i przyznasz mi racyę zupełną — odezwał się wreszcie. — Bazar odstąpimy, wiesz komu?

— Nie.

— Romie... Romie, mamciu!... to będzie jej posagiem, jej wyprawą... a co? Dla niej to jakby stworzone zajęcie, ona lubi ważyć, mierzyć, kupować, sprzedawać, zna się na tem, będzie w swoim żywiole i zobaczysz, zrobi interes. To dzielna dziewczyna.

Słowińskiej jakoś ten pomysł nie wydawał się bardzo trafnym.

— Gdzież znowu! — próbowała robić uwagę — a cóżby ona tu bez nas poczęła sama?... przecież jej tak zostawić nie można.

— To też nie sama będzie.

— A z kim?

— Z mężem.

— Z jakim znowu mężem?

— A z Julkiem; cóż to ty nie widzisz, co się święci? Przecież oni się ku sobie mają i niech no chłopak tylko egzamin zda i dyplom dostanie, zobaczysz!

— Co też tobie w głowie?... a toż on wąsów jeszcze nie ma!

— To i cóż?... niby to ja miałem większe, kiedym się o ciebie starał. Urosną mu, urosną po weselu; ja się tam z tem przed nimi nie wyrywam, ale sobie to ułożyłem, że ich pożenimy i pomożemy do szczęścia, skoro Bóg o nas nie zapomniał. Trzeba sierocie dopomódz. Zanim on się kawałka chleba dochrapie, niech mają na początek coś swojego.

W przewidywaniu własnego szczęścia gotów już był uszczęśliwić świat cały i rozdawać wszystko i dzielić się swojem mieniem, które dla niego po za Dziadową nie miało ani znaczenia, ani uroku większego.

Jeszcze ów Bazar nie był urządzony całkowicie, jeszcze wymagał kosztów i starań, zanimby został otwarty, a już nim rozporządzał na korzyść biednej kuzynki i już podarowywał na wiano Romie.

— Bądź spokojną mamciu... bądź spokojną — powtarzał — ja to już dobrze obmyśliłem w najdrobniejszych szczegółach, bo cóż ja mam lepszego do roboty, leżąc po całych dniach i nocach! Otóż sprowadzimy tu ciotkę Julka, wiesz?... poczciwą Salusię sprowadzimy im do Warszawy, aby dziewczyna miała opiekę i pomoc, z Krogulcem się ułożę o spłatę kapitału, interes się wyrobi, a wtedy, kto to wie, może i Julek, zamiast otwierać kancelaryę, weźmie się sam do Bazaru i zacznie handlować. W dzisiejszych czasach toby nie było nic dziwnego. A nasz Władzio myślał to kiedy, że będzie się zajmował handlem? Filozofia filozofią, a całe buty mieć trzeba i kawałek chleba, potrzebniejszy od butów! My zaś sobie powędrujemy do siebie na wieś i już będziemy siedzieli jak u Pana Boga za piecem. Zobaczysz, że i Kaziowi się polepszy na świeżem powietrzu i wszyscy, wszyscy odżyjemy!

Oczy mu świeciły łzami rozczulenia i radości, jaką sama myśl o tym powrocie napełniała jego serce.

Słowińska tylko przytakiwała, całowała go w rękę, w głowę, gładziła dłonią jego włosy posiwiałe więcej od zmartwień, niż od wieku i upominała, aby za bardzo się nie przejmował, nie mówił za dużo i nie męczył, bo:

— Wiesz, co doktor powiedział — przestrzegała — trzeba dać głowie wypocząć i organizm przyprowadzić do równowagi. Najpierw musisz ty wyzdrowieć, potem Bazar trzeba otworzyć, potem dopiero proces wygrać, a potem myśleć o powrocie na wieś i o innych rzeczach.

— A tak, a rozumie się — przytakiwał dla świętej zgody z żoną, aby ją uspokajać — masz racyę, mamciu; tak będzie, niech-no tylko ja wstanę raz, to reszta teraz fraszki. Wszystko się jakoś zrobi, zobaczysz!

Optymizm jego brał znowu górę i dawał mu błogie chwile marzeń, rojeń, złudzeń, które w połowie uważał już za rzeczywistość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ście usunąć; należałoby zatem na nowo tę sprawę podnieść, dostarczanie bowiem taniego opału dla Lwowa byłoby bardzo pożądanem dla tutejszych zakładów fabrycznych a dla biedniejszej ludności istnem dobrodziejstwem.

4) Najważniejszą przyczyną w powolnym rozwoju przedsiębiorstw torfowych jest nieznaczny postęp w ulepszeniu przyrządów i sposobów do wydobywania, przerabiania i suszenia materyału. Dotychczas nie ma naprzykład sposobu wydobywania materyału z głębokości poniżej 6 metrów z pokładów, które się odwodnić nie dadzą. Tak więc warstwy spodnie — najlepsze, zupełnie „przetorfiałe" — pozostają nietknięte, bowiem ulepszone torfiarki działają tylko do głębokości wymienionej t. j. 6 metrów. Rozprowadzanie i suszenie torfu przedstawia w wielu względach nie małe trudności. Susząc bowiem cegiełki na wolnem powietrzu czyni się produkcyą zależną od zmian atmosferycznych; wystawienie zaś suszarni pociąga znaczny koszt zwłaszcza wskutek wielkiej produkcyi dziennej tak dalece, że najczęściej nie opłaca się podobne urządzenie.

Zajmując się od wielu lat kwestyą eksploatacyi torfowisk, opracowałem niejeden szczegół celem uproszczenia robót czyli zmniejszenia kosztów produkcyi. Nie mając zamiaru zastanawiać się nad tymi szczegółami w niniejszej rozprawie, ani nie mogąc ich podać do publicznej wiadomości, ponieważ nie są jeszcze patentowane, wspomnę tylko, że podług mego świeżo wypracowanego planu, potrzeba do jednego rygu roboczego 30 robotników, podczas gdy dotychczas używano 50 a w Dublanach nawet 80 do 90 robotników dziennie. Różnica kosztów przedstawia się tu następująco: Robotnika liczę po 60 centów dziennie, 50 więc robotników kosztuje 30 złr., czyli na 120 dniową kampanię 3600 złr. W tym stosunku kosztowałoby 30 robotników 2160 złr. na kampanię t. j. zyskałoby się na jednym tylko rygu roboczym 1440 złr.

Gdyby liczyć tylko ten zysk, wyciągnęłoby się z jednego morga torfowiska mniej więcej 2000 złr.

Niejeden właściciel jakiej wioszczyny mający torfowisko zdolne do eksploatacyi, nie wie zapewne, że jego obszar, chociażby mały, przedstawia często większą wartość, aniżeli całe jego mienie. Trzeba tylko korzystać. „Pieniądze leżą na ulicy" — powiedział pewien głośny finansista, którego nazwiska nie pomnę — „trzeba tylko umieć je podjąć".

Jest w tem wiele prawdy, jak również i w słowach Napoleona Igo: „impossible, c'est le mot d'un fou".

Pod względem zastosowania torfu jako opału, istnieje tak błędne pojęcie, że nie mogę go pominąć milczeniem. Powszechne jest mniemanie, że torfu do opału w piecach pokojowych używać nie można, bowiem nieprzyjemna woń napełnia pokój, a popiół tak jest lekkim, że podczas wydobywania z popielnika, rozpyla się i osiada na sprzętach. Otóż niedogodność ta istnieje faktycznie, ale bardzo łatwo jej uniknąć. Mianowicie nie trzeba nigdy pieca zatykać i należy tylko uważać, aby jakie niedopałki z pieca nie wypadły na pokój. Podobnie można łatwo uniknąć rozpylania się popiołu. Gdy przed dwoma laty mówiłem w Towarzystwie politechnicznem o torfie i zarzucono właśnie rozpylanie się popiołu, odpowiedział jeden z zaproszonych gości, że on pali torfem (z Podlisek koło Lwowa), ale popiół nie zanieczyszcza mu mebli. Wstawia się bowiem do popielnika blaszankę, następnie wynosi wraz z popiołem i poza domem wysypuje.

W całym Zurychu palą torfem a trudno przypuścić, aby zmysł powonienia Szwajcarów mniej był wydoskonalony aniżeli nasz.

Rzekome niedogodności nie wpływają bynajmniej na nieużywanie tego materyału do opalania pieców, ale jedynie i wyłącznie **cena**. Jeżeli tylko opalanie torfem wypadnie taniej aniżeli węglem lub drzewem, to o zbyt nie ma potrzeby się kłopotać. Sprzedawany na przykład we Lwowie po 60 centów za 100 kg. był torf (dublański) rozchwytywany tak dalece, że jak mi wówczas mówiono, „nie można się było doprosić dostawy".

Niedogodności, o których była mowa, odgrywają w ogóle rolę bardzo podrzędną, zaś przy opalaniu kotłów parowych nie mają prawie żadnego znaczenia. Dotychczas używają u nas torfu przeważnie do gorzelń. Do celów metalurgicznych (huty, odlewnie), materyał ten nie da się **bezpośrednio** użyć, nie można bowiem wprost przez spalanie go otrzymać wysokiej ciepłoty. Jednakże i w tym razie można torfu z korzyścią użyć mianowicie przez zastosowanie „generatorów" t. j. pieców, w których wytwarza się z materyału palnego gazy, a te dopiero spala bezpośrednio w tem miejscu, gdzie potrzebna jest najwyższa ciepłota. Zwłaszcza gorsze gatunki torfu można z korzyścią w ten sposób zastosować. O zastosowaniu go do wielu innych celów później będzie mowa.

Na razie zastanowimy się nad rentownością przedsiębiorstwa wyrobu na opał.

Stanisław Dzbański.

„Ring" berneński w obec Galicyi.

Jak wiadomo, między Rosyą a monarchią austro-węgierską, a szczególnie Galicyą, panują ożywione stosunki handlowe. Znana konwencya berneńska przeprowadzona przez sprzymierzone zarządy kolejowe państw środkowo-europejskich, normująca ruch kolejowy między temi państwami, ustanowiła między innemi bezpośrednie taryfy pomiędzy Austro-Węgrami a Rosyą. Na podstawie tego układu i z powodu taryf bezpośrednich, wprowadzone zostały urzędowe komercyjalne ajentury kolejowe, zajmujące się wyłącznie załatwianiem wszelkich formalności cłowych przy przechodzeniu towaru z jednego państwa do drugiego.

Rosya skorzystała skwapliwie z tego układu i koleje tamtejsze wprowadziły w życie na pograniczu monarchii i kraju naszego komercyjne ajentury urzędowe, pilnujące interesu kolei i skarbu, szykanując kupca i przemysłowca, eksportującego do Rosyi, na każdym kroku. Ajentury takie, nie mając kwalifikowanych urzędników, nie bronią kupca wobec dowolnego klasyfikowania towarów, co do opłaty cła zdarza się np., że wyroby półjedwabne zostaną zaliczone do klasy jedwabnych, z trzykrotnie większą opłatą, ściągają natychmiast drogą zaliczenia wyższą opłatę za wartość, której zwrot może kupiec uzyskać dopiero drogą rekursu do Petersburga, ale niestety po długiej wątpliwej i długo trwającej. Takie urzędowe ajentury, działające biurokratycznie, opóźniają przesyłki towarów, narażając kupca na niepowetowane straty.

Dawniej takie formalności cłowe i opłaty cła załatwiali prywatni spedytorzy i ajenci prywatni, mający zaufanie eksportujących kupców i przemysłowców; ich zadaniem było pilnowanie należytej dalszej przesyłki i rzetelnego cłowego klasyfikowania towaru; oni opłacali cło, dawali zaliczki na towar, robili rozmaite usługi eksporterowi, słowem pracowali na rzecz kupca i przemysłowca, jako jego zastępcy, a nie na rzecz rządu i kolei.

Zaprowadzając takie ajentury na pograniczu naszego kraju i monarchii, Rosya trzyma się wręcz przeciwnej polityki w ruchu handlowym od strony morza i w związku handlowym np. z Kopenhagą, Londynem, Antwerpią, Hawrem i Bordeaux nie ma wprowadzonych podobnych ajentur urzędowych, lecz pozostawiła handlowi i przemysłowi zupełną swobodę co do załatwiania formalności cłowych za pośrednictwem osobników, posiadających zaufanie kupców, czyli przez prywatnych ajentów i spedytorów.

Parlament austryacki podniósł niedogodności, jakie rosyjskie urzędowe ajentury przynoszą naszemu handlowi, a ministerstwo handlu w roku 1891 poczyniło kroki w celu złagodzenia podobnego stanu rzeczy.

Obecnie rozpoczęły się konferencye dyrektorów kolejowych, których wynikiem będzie zmiana znanego układu berneńskiego. Wszystkie trzy izby handlowe galicyjskie oceniły znaczenie tej chwili i zwróciły się z prośbami do JE. p. ministra handlu hr. Wurmbranda, ażeby wpłynął na to, iżby tyle szkodliwe dla naszego kraju i monarchii postanowienia o urzędowych ajenturach kolejowych zostały złagodzone. Mianowicie w memoryale swym domagają się izby, aby kupcom i przemysłowcom wolno było używać ajentów prywatnych i spedytorów do załatwiania wszelkich formalności cłowych; dopiero jeżeli kupiec lub przemysłowiec nie wskaże takiego własnego męża zaufania, powołaną ma być do działania urzędowa komercyalna ajentura handlowa, zanim zaś takie postanowienie obejmie zmieniony artykuł 10 układu berneńskiego, domagają się krajowe izby handlowo-przemysłowe, aby Rosya zaprowadziła taki sam system załatwiania formalności cłowych od strony granicy suchej, jaki obowiązuje w jej granicach od strony morza. Ważna ta i żywotna dla kraju naszego i monarchii sprawa przedstawioną już została JE. ministrowi handlu hr. Wurmbrandowi; przedstawioną też zostanie parlamentowi. W interesie handlu i przemysłu tak monarchii jak kraju naszego leży jej pomyślne załatwienie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 5 września.

Wczoraj od godziny 6 do 9 wieczorem, trwało posiedzenie tajne. Toczono na niem bardzo ożywioną dyskusyę.

O godzinie 9 tej p. prezydent Mochnacki otworzył posiedzenie jawne, na którem dr. **Małecki** w imieniu grona radnych następujący uczynił wniosek:

„Z uwagi na wielką ważność tegorocznej naszej wystawy krajowej i na jej powszechnie uznaną nietylko rolniczo-przemysłową i naukowo-artystyczną ale i moralną oraz polityczną doniosłość, zważywszy, że przedsięwzięcie tej miary tylko dzięki bezprzykładnej energii, ofiarności i poświęceniu dało się z taką świetnością wykonać, zważywszy, że mężowie, którym wystawa urzeczywistnienie swoje zawdzięcza, niespożyte około kraju i około miasta położyli zasługi, wnoszę — Rada raczy uchwalić: „Reprezentacya m. Lwowa wszystkim mężom, którzy w dokonaniu wystawy uczestniczyli, wyraża swą cześć i wdzięczność (oklaski), zaś ks. Adamowi Sapieże, Stanisławowi hr. Badeniemu i drowi Zdzisławowi Marchwickiemu, wotuje nadanie obywatelstwa honorowego". (Oklaski.)

Wniosek ten bez dyskusyi przyjęto jednomyślnie przez aklamacyę.

Na tem wczorajsze posiedzenie zakończono.

Z wystawy.

Premiowanie na wystawie.

W grupie I, gdzie należy rolnictwo, organizacya rolnictwa, statystyka, rachunkowość, czasopisma, rolnictwo specyalne, ziemiopłody, nawozy, inżynierya miejska, melioracye rolne, eksploatacya torfu, budownictwo wiejskie, szkoły rolnicze, otrzymali:

Dyplom honorowy Komitetu Wystawy. Komitet gal. Tow. gosp. za wystawę szkoły chmielarskiej i chmielarnie na wystawie.

Dalej otrzymali za chmiel:

Dyplom honorowy Tow. gosp. Baron Wattman z Rudy.

Medal złoty Komitetu Wystawy. Z. Skrzyński z Błażowy. Roman hr. Potocki z Łańcuta i Starego Sioła.

Medal srebrny Komitetu Wystawy. Wł. hr. Baworowski z Toporowa. A. hr. Potocki z Morawicy. M. hrabina Gołuchowska z Baszni. Julian Smalawski, kierownik szkoły chmielarskiej, za wzorowe urządzenie chmielarni na Wystawie.

Medal bronzowy Komitetu Wystawy. Dr. Balko z Budzimierza.

List pochwalny Tow. gosp. A. Stecki z Środoła. E Micewski z Tuczemp. A. Gorajski z Moderówki.

Próbki chmielu, które przysłali nie w całych worach, lecz w małych jedynie ilościach: Zarząd dóbr Brody, J. Giżowski, Z. Dembowski, Stan. hr. Stadnicki, A. Jędrzejowicz, Wanda hr. Zamoyska, Wełkowiecki, W. Rozwadowska, K. hr. Lanckoroński i zarząd dóbr Rohatyn — nie mogły być w myśl przepisów wystawy chmielarskiej premiowane:

W grupie XII, która obejmuje przemysł domowy, szkoły zawodowe i wzorowe warsztaty szkolne.

Dyplom honorowy Min. Handlu. Tow. tkackie pod godłem „Prządka" w Krośnie za szczególniej skuteczną działalność w udoskonaleniu i rozwoju tkactwa krajowego. Księżna Jerzowa Czartoryska w Wiązownicy za gorliwe i umiejętne popieranie przemysłu domowego, a mianowicie koszykarstwa, tudzież wyrobu kilimów i dywanów.

Dyplom honorowy Komitetu Wystawy: Władysław Fedorowicz w Oknie, za podniesienie przemysłu kilimarskiego i utrzymywanie szkoły wyrobu kilimów w Oknie. Oskar hr. Potocki w Buczaczu za wznowienie w kraju starego przemysłu wzorzystych tkanin jedwabnych.

Medal złoty Komitetu Wystawy: Tow. produkcyjne i handlowe w Łańcucie za osiągnięte rezultaty w rozwoju tkactwa płóciennego i sukienniczego w pow. Łańcuckim. Kazimierz Rojowski z Humenowa za hafty włościańskie. Maksymilian Jackowski z Poznania, jako patron Kółek rolniczych w Wielkopolsce, za skuteczne pielęgnowanie zajęć przemysłowych w tamtejszych Kółkach rolniczych. Tadeusz Fedorowicz, Klebanówka (pow. Zbaraski) za wyroby sukiennicze.

Medal srebrny Ministerstwa handlu: Spółka huculska, Kołomyja, za popieranie przemysłu domowego huculów. Tow. kowali w Sułkowicach, (p. Myślenicki) za wyroby kowalskie. Tow. powroźnicze w Radymnie za wyroby powroźnicze. Ferdynand hr. Hompesch, Rudnik (p. Niski), za wyroby koszykarskie

Medal srebrny Kom. Wystawy: Tow. tkaczów pod opieką św. Sylwestra w Korczynie, za wyroby tkackie, lniane. Zarząd Kółka rolniczego w Rymanowie (p. Sanocki), za skuteczne popieranie przemysłu domowego w pośród włościan tamtejszych w rozmaitych kierunkach. Spółka ślusarska w Świątnikach górnych, p. Wielicki, za roboty ślusarskie. Tow. koszykarskie w Wiązownicy p. Jarosławski, za wyroby koszykarskie. Tow. tkackie w Glinianach, za rozmaite wyroby tkackie. Wanda ks. Czartoryska w Wiązownicy, za dywany. Kłym Pilas w Derewni, p. Żółkiewski, za portyery. Wojciech Kut, Przeworsk, p. Łańcut, za wyroby koszykarskie. Tow. dla wyrobów koszykarskich, Jasło, za wyroby koszykarskie. Tow. tkaczy w Wilamowicach, pow. Bialski, za wyroby tkackie. Tow. tkaczy w Rychwałdzie, p. Żywiecki, za wyroby tkackie. Iwan Hawrysz z Kosowa, za wzorzyste wyroby tkackie. Karol Słowicki z Kołomyi, za wyroby garncarskie. Franciszek Szwed z Pawli małej, p. Żywiecki, za skrzypce. Szkoła ludowa w Krakowcu, p. Jaworowski, za hafty. Maciej Szajna z Jasionowa, p. Sanocki, za stół składany. Andrzej Kopcza z Lubatówki, p. Krosno, za rzeźby z drzewa. Regina Świetlonowa z Jagielnicy, za roboty koszykarskie. Jan Graczyk z Makowa, p. Myślenicki, za koronki. Łazar Pławiuk z Kut, p. Kossów, za kieptary, (serdaki). Tow. krajowe dla handlu i przemysłu, Lwów, za wyroby tkackie. Rozalia Wilczauka z Chorkówki, p. Krosno, za koronki. Michał Michaliszyn z Rymanowa, za rzeźby w drzewie. Anna Rączkówna z Żywca, za wyroby z sukna i pilśni. Ołeksa Wlizło z Litwinowa p. Podhajecki za wyroby tkackie.

Medal bronzowy Min. handlu: M. Zajączkowski w Czerniowcach, za wyroby bednarskie. Leon Lejpras z Kołaczyc, p. Jasielski, za wyroby garncarskie. Jan Kurzydło z Błażowej, p. Rzeszowski, za wyroby tkackie. Józef Kalinowski z Gromnika, p. Tarnowski, za czapki wełniane i rękawice. Iwan Złyrka w Szpikłosach, p. Złoczowski, za wyroby garncarskie. Kółko rolnicze w Łuce wielkiej, p. Tarnopol, za wyroby przemysłu domowego. Jerzy Gomulak z Myślenic, za wyroby kapeluszniczo. Jadwiga Bandziak z Koropca, pow. Buczacki, za wyroby tkackie i koronkarskie.

Medal bronzowy komitetu wystawy: Korporacya garncarzy w Kołomyi, za wyroby garncarskie. Marya Roik (pow. skałacki), za weretv barwne. Jan Złonkiewicz, Lubaczów, za buty wojskowe. Marya Szubowa, Haczów (p. brzozowski), za komżę robotą drutową. Wojciech Jadziński, Lubiąż (ks. Poznańskie), za wyroby tkackie. Kółko rolnicze w Kozielsku (ks. Poznańskie), za wyroby tkackie. Uczestnicy zbiorowej wystawy wyrobów drzewnych w Izdebniku (p. wadowicki) na imię gminy, za wyroby bednarskie i rozmaite naczynia drewniane. Uczestnicy zbiorowej wystawy przemysłu domowego w Żywcu i okolicy na imię wydziału powiatowego, za wyroby drobiazgowe z drzewa. Hnat Sokół z Trójcy w powiecie borszczowskim, za kilimki. Wojciech Broda z Grębeszowa, w pow. Dąbrowskim, za wyroby szczotkarskie. Hrysik Hreczuch z Kałusza, za wyroby drewniane. Wasyl Fedyna ze Streptowa w powiecie kamioneckim, za wyroby sitarskie. Wincenty Gałuszka z Makowa, za sukna. Jakób Dłużak z Lubiąża (ks. Poznańskie), za wyroby szydełkowe. Stróżyna w Górze (ks. Poznańskie), za wyroby tkackie. Tabiszak, członek Kółka rolniczego Kozielskiego (Księstwo Poznańskie), za wyroby tkackie. J. Czyżewski, członek Kółka rolniczego w Głańsku, za wyroby koszykarskie. Kółko rolnicze w Miechowej na Kaszubach, za wyroby tkackie. Jadwiga Biechońska w Żarnowcu w powiecie krośnieńskim, za utrzymywanie prywatnej szkoły wyrobów koszykarskich. Józef Gołąb w Porembie w pow. limanowskim, za sukna. Fedko Fedończyk ze Szpikłosów w pow. złoczowskim, za wyroby garncarskie. Teodor Kudrycz z Mielnicy, za meble rzeźbione. Wojciech Fierękiewicz z Myślenic, za buty wojskowe. Franciszek Sokołowski w Mrzygłodzie, za wyroby garncarskie. Józef Sklenarz z Podmanasterca w powiecie bobreckim, za wyroby koszykarskie. Garncarze w Kołaczycach w pow. jasielskim, na imię gminy tamtejszej, za wyroby garncarskie, zbiorowo przedstawione. Kółko rolnicze w Makowie, za wyroby hafciarskie. Tkaczom w powiecie borszczowskim, na imię rady powiatowej, za wyroby tkackie zbiorowo przedstawione. Tkaczom w Klebanówce, w pow. zbaraskim, na imię gminy tamtejszej, za wyroby tkackie zbiorowo przedstawione. Włościankom w Humenowie, w pow. kałuskim, na imię gminy tamtejszej, za hafty barwne. Włościanom z Polan, w pow. grybowskim, na imię gminy tamtejszej, za sukna. Iwan Pakulak w Iwanówce, w pow. skałackim, za wyroby tkackie. Kapelusznikom w Myślenicach, na imię gminy, za wyroby z pilśni. Jędrzej Westfalewicz z Kęt, za pasy nabijane krakowskie. Tkaczom w Dembowcu, w pow. jasielskim, na imię gminy, za wyroby płóciennicze.

Listy pochwalne komitetu wystawy: Szewcom w Dobczycach, w pow. wielickim, na imię Towarzystwa, za ich wyroby zbiorowo przedstawione. Sydor Łuczyszyn z Cebrowa, w pow sokalskim, za wyroby kowalskie. Józef Błaszek z Kęt, za wyroby koszykarskie. Iwan Melnik w Koropcu, za wyroby tkackie. Iwan Achtenmijczuk z Rusowa w pow. śniatyńskim, za wyroby tkackie. Jan Młotkiewicz z Grodziska dolnego, w pow. łańcuckim, za fajki rzeźbione. Jan Klin z Grodziska dolnego, za zegar ścienny. Jędrzej Juraszak z Medyki, za wyroby tokarskie. Ignacy Rabin z Toków, w powiecie zbaraskim, za wyroby tkackie. Piotr Urbański z Potylicza w powiecie rawskim, za wyroby garncarskie. Kasper Wróbel z Równego, w pow. krośnieńskim, za rzeźby z drzewa. Józef Daszkiewicz z Łoki wielkiej, w pow. tarnopolskim, za wyroby szewskie. Marcelina Dmigiewiczowa w Kutach, za serdaki. Kółko rolnicze w Czarnkowie, w W. Ks. Poznańskiem, za wyroby tkackie. Jan Wesołowski w Hucie Oleskiej, w powiecie złoczowskim, za wyroby garncarskie. Sawajowi z Brodła, w pow chrzanowskim, za naczynia kamionkowe.

W grupie XIII-ej, która w sobie mieści przemysł keramiczny, naczynia z gliny, fajanse, porcelanę, majoliki, cegły, dachówki, kafle i piece kaflowe, naczynie kominkowe, rury wodociągowe i kanałowe, drenowe, szkło i wyroby szklane, wyroby galanteryjne z marmuru, alabastru, granitu i t. d., otrzymali:

Dyplom honorowy Komitetu Wystawy: Fabryka parowa dachówek żłobionych patentowanych szwajcarskich w Niepołomicach, za wyborową dachówkę szwajcarską ciągnioną, za nową rowkowaną dachówkę do podwójnego krycia, oraz za inne doborowe wyroby keramiczne.

Medale złote Komitetu Wystawy: Teodor Zajdzikowski z Krakowa, za malowidła i wyroby dekoracyjne na szkle. Tiroler Glasmalerei und Kathedral-Glashütte w Insbruku, za malowidła na szkle.

Medal srebrny Ministerstwa handlu: Fabryka pieców kaflowych i wyrobów keramicznych Jana Lewińskiego we Lwowie, za piece kaflowe, które takiemi pochwałami darzył Cesarz, długo się im przyglądając podczas zwiedzania pawilonu przemysłowego, — za terakotę, a w szczególności za majolikę budowlaną. Fabryka wyrobów keramicznych w Glińsku Arnolda Wernera, za piece kaflowe. Pierwsza spółka wyrobu cegieł maszynowych Zandlera i Rudnickiego we Lwowie, za cegłę i materyały budowlane w ogóle. Administracya dóbr Andrzeja hr. Potockiego w Krzeszowicach, za wyroby keramiczne w ogólności. Huta szkła Kuplera i Glasera w Tarnowie, za fabrykacyę doborowego szkła dętego. Fabryka parowa pieców kaflowych Kubina, Bricha i Korzeniowskiego we Lwowie, za piece kaflowe jednobarwne, ciemne.

Medal srebrny Komitetu Wystawy: Fabryka pieców kaflowych Józefa Niedźwieżkiego i Ski w Dębnikach pod Krakowem, za piece kaflowe białe i artystyczne modelowanie wyrobów. Huta szkła w Żółkwi, za wyroby szkła dętego. Fabryka dachówek i wyrobów keramicznych Jana Lewińskiego, Domaszewicza i Ski we Lwowie, za dachówkę. Pierwsza cegielnia parowa w Kraszczynie pod Lwowem, Mikoła Kraszuckiego, za materyały budowlane. Zarząd dóbr Eustachego ks. Sanguszki w Rudach pod Tarnowem, za cegły i rurki drenowe. Ignacy Gumiński z Zalesia pod Rzeszowem, za dachówki falcowane i rozpowszechnianie tychże. Stanisław hr. Romer z Biezdziadki obok Kołaczyc, za dachówki i rurki drenowe. Karol Ludwik Türke z Pragi i Grotowa, za malowanie na szkle. Helena z Dąbczańskich Budzynowska ze Lwowa, za artystyczne malowanie na porcelanie i wypalanie własne wyrobów malowanych. Henryk Perier ze Lwowa, za artystyczne wykonanie wyrobów w kamieniu.

Medal bronzowy Minist. handlu: Fabryka malowania szkła, porcelany i lamp, Samuela Maibluma w Brodach, za malowanie na szkle, porcelanie i za wypalanie wyrobów malowanych. Zuliani Giovanni ze Lwowa, za wyroby cementowe i betonowe. Firma „Lipniker Ziegelwerkschaft" H. Borgera pod Białą, za cegły zwykłe, cegły okładzinowe i dachówki. Emil Koźnicki, za papę do krycia dachów i asfaltowe płyty izolacyjne.

Medal bronzowy Kom. Wyst. Huta szkła w Niwiskach pod Kolbuszową, Franciszka Opitza i dr. Jana Szeraszyca Hupki, za wyroby ze szkła dętego. Huta szkła w Majdanie, za wyroby ze szkła dętego. Jan Paygert ze Streptowa koło Żelechowa, za wyr. rurek drenowych. Zdzisław Obertyński, z Hajcza koło Kamionki Strumiłowej, za wyrób rurek drenowych. Julian br. Brunicki ze Strzałkowa koło Stryja, za wyrób rurek drenowych. Zdzisław br. Tyszkiewicz z Weryni pod Kolbuszową, za rurki drenowe i cegły. Zarząd dóbr Romana hr. Potockiego w Łańcucie, St. rem Siole i t. d. za cegły. Firma, „Portland Comprimé et carrelage céramique" Aleksandra Bednarowskiego i Bolesława Lubryczyńskiego w Warszawie, za wyroby cementowe i terakotowe. Longin Dunka de Sajo z Siekierczyna, za wyrób kamieni litograficznych Antoni Rudziewicz we Lwowie, za wzorową działalność w fabryce Perriera we Lwowie.

List pochwalny Kom Wyst. Kazimierz Lewicki za zastosowanie motywów krajowych w malowidle porcelany i szkła i za wzory własnego pomysłu. Plebati Saregi i Ska z Budapesztu, za wyroby przyrządów fizykalnych i chemicznych, za wyroby sztucznych kwiatów i ozdób ze szkła. Tarnowska fabryka tektury dachowej w Tarnowie, za papę dachową. Julian kniaź Puzyna z Czarnołoziec koło Tyśmienicy, za rurki drenowe. Jan Götz z Okocimia, za cegły. Marya księżna Ogińska z Bobrek pod Oświęcimem, za cegły. Tadeusz Sławiński z Kołomyi, za wyroby ceramiczne. Łukasz Sztbryk, za szklenie w ołowiu szkłem kolorowem. Dawid L'Lieu z Brzozowic, za wyroby alabastrowe.

* * *

W niedzielę po południu na boisku ostatnia podczas wystawy tombola, a jako ostatnia, najświetniejsza ze wszystkich; fantów zakupiono za 2000 koron, zamiast trzech będą aż cztery wielkie tombole. Na jedną z nich lwowski fabrykant żaluzyi i storów p. J. Christof ofiarował parawanik swego wyrobu, wartości 50 złr. To tylko jeden rodzaj z wyrobów tego fabrykanta, który z powodzeniem walczy z silną konkurencyą zagraniczną. Warto przy tej sposobności zachęcić publiczność, aby zwiedzała o ile czas starczy w pawilonie przemysłowym dział tego przemysłowca, który oprócz dobroci swoich wyrobów odznacza się pomysłowością, jak dowodzą rozmaite opatentowane jego wynalazki. Na wystawie n p. znajduje się skonstruowany przezeń

---

154)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Przyszły król nie zapomni tego nigdy Setiemu, że omal nie został królem, nie przebaczy jemu dzisiejszej zasługi, wyrastającej ponad miarę czynów poddanego i tylko w tym razie nie będzie wrogiem, jeźli się Seti tak okryje grubą powłoką bezczynności, że ludzie nigdy nie wspomną jego imienia.

Trzeba się było tedy pożegnać ze wszystkiem. A w chwili jak Seti to sobie powiedział, stanęły przed okiem jego na pół sennej duszy wyraźne, widome obrazy przyszłej królewskiej wielkości, której się już dotykał ręką i która przed nim uchodziła. Wydawało mu się, że siedzi na tronie i że odbiera hołdy ludów Wschodu i Zachodu; po chwili wydało mu się, że pędzi na rydwanie wojennym na Hitytów, wiodąc za sobą wojsko przez siebie zaprawione do zwycięstwa. Hitycy pierzchali, trup gęsty nieprzyjaciela ścielił się pod kopytami jego koni. A potem królowie Hitytów, którzy teraz tak dumnie urągali potędze Egiptu, klęczeli przed nim w prochu i wyciągali ku niemu ręce, błagając o przebaczenie. Te marzenia wydały mu się nad wyraz słodkiemi; one się musiały ziścić, jeźliby tylko został królem, a życie nie było warte garści prochu, jeźliby się Seti musiał wyrzec ziszczenia tych marzeń.

I już, już był gotów spełnić krwawe żądanie Kerkomamy. Przecie życie ludzkie nie ważyło nic, tam, gdzie chodziło o sprawy dziejowe, a sprawiedliwość królów tyczyła się tylko narodów, a wznosiła się na podstawie krzywd niezliczonych, wyrządzonych jednostkom. Kto się cofał przed koniecznemi zbrodniami, ten z pewnością nie doszedł nigdy do wielkich celów, a obowiązkiem Setiego w obec bogów, w obec przodków, w obec narodu, było ująć berło, którego nikt inny nie mógł równie godnie piastować.

To szeptała Setiemu ambicya do ucha, w chwili, w której go sen wreszcie zmorzył, ale kiedy zasnął, miał inne sny. Widział się znowu na tronie, pośród zgromadzenia Egipcyan i barbarzyńców, które mu niosło hołdy. Obok niego siedziała na tronie, w królewskim ornacie Kerkomama, brzydsza i bardziej odrażająca jak kiedykolwiek. Prześliczna Hesz-Aker weszła do zgromadzenia i stanąwszy przed jego tronem, pokazała mu milcząc wielką ranę na piersi. On czuł, że tę ranę zadał i usiłował twarz od niej odwrócić, ale gdziekolwiek spojrzał, widział zawsze przed sobą Hesz-Akerę i tę ranę na jej piersi. Nagle rzuciła się na niego jakaś ohydna poczwara, na poły ryba, na poły jaszczurka, ale nie mniejsza od człowieka, oplotła go jakiemiś śliskiemi ramionami i przytulała do jego twarzy obrzydliwe zaślinione usta. Czuł, że ta poczwara, to jego żona, Kerkomama. Usiłował krzyknąć, ale głos utkwił mu w krtani, usiłował jej się wyrwać, ale ona go dusiła ustawicznie, bezlitośnie.

Dniało zaledwo, kiedy powstał z łoża, po gorączkowej nocy. Rad był, że powitał znowu trzeźwą rzeczywistość i postanowił, nie myśląc o dalszej przyszłości, robić to, co się dziś należało, co było jego jasnym, nieubłaganym obowiązkiem. Zabrał się tedy do pracy.

Trzeba było udawać, że ufał zupełnie Achajom i Tyrzenom; gdyby tego nie robił, sam by ich podżegał do nowych buntów. Odwołał tedy straż, mającą strzedz Hesz-Akery w domu oblubienic Amuna, a wypowiedział głośno, tak, aby wszyscy słyszeli, zdanie, że teraz wszyscy w Tebach bezpieczni, bo wszystkie załogi są wierniejsze jak kiedykolwiek. Na ucho szepnął jednak kilku zaufanym egipskim oficerom, aby strzegli pilnie wszystkich ruchów zaciężnych, a przedewszystkiem owego klasztoru, tak, aby można było w czas zapobiedz każdemu zuchwałemu zamachowi.

W dniach następnych, aż do samego święta Amunowego, przychodził rzadko do dworu, unikając wszelkiego spotkania z Kerkomamą, a mówił Ramzesowi, że musi cały swój czas spędzać pośród wojska. W istocie przybyło mu niebawem więcej zajęcia dlatego, że pułki etyopskie nadpłynęły z Elefantyny i że musiał je rozmieścić w osobnem leżu, jak najdalej od stanowisk zajętych przez synów Europy.

ROZDZIAŁ XXII.

Piramida grobowa.

Zbliżało się święto i coraz nowe tłumy gości przybywały do Teb, łodziami na Nilu, pieszo i rozmaitemi pojazdami po gościńcach, wiodących do stolicy z południa i północy, od Memfis i Elefantyny. Pomiędzy tymi gośćmi był i Ozortazen, który otrzymawszy wezwanie od Hanny, zjawił się w domu brata, w towarzystwie kilku ludzi, wziętych dla osobistej obsługi. Opowiedziano mu wszystko, co się stało, a przyjął wiadomość spokojnie. Powiedział Hannie i bratu:

— Jeszcze lepiej się skończyła zła przygoda niżeli można się było spodziewać. Będziecie kroczyć za arką Amuna, jako książęta narodu, a potem pojedziecie do Sni i będziecie tam żyli cicho i spokojnie, tak jak dotąd. Pewnie, że szkoda, iż małżeństwo z Setim spełzło na niczem i że serce Hesz-Akery zostało zatrute; ale te rany się zagoją, a nie ma co się obawiać o to, żeby jedynaczka pana na Sni nie znalazła męża pomiędzy pierwszymi w narodzie. To najmniejsza moja troska. Teraz przestrzegano tylko, abyście nie zanadto ufali temu, że się zaciężni niby uspokoili. Mogą zawsze knuć bunty. Abibaala spotkała kara, na którą zasłużył, ale Elpinoe żyje i przebywa pośród Greków. Ci barbarzyńce mogą jeszcze za jej namową wykonać jakiś zamach na Hesz-Akerę, zwłaszcza, jeźli myślą, że posiadanie tego dziewczęcia da im przymierze bogów i zwycięstwo nad Egipcyanami. Seti odwołał straż, ale jabym radził, aby Amento dalej strzegł klasztoru i naszego dziewczęcia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wachlarz żaluzyowy, do zasłaniania łuków górnych u ozdobnych okien, żaluzya z patentowanym automatem, inna, sama zwijająca się, żaluzya z łańcuszkami, zwykła, story patyczkowe, wreszcie bardzo praktyczna płócienna markiza.

W dniach od 14 do 16 bm odbędzie się wiec 30 miast galicyjskich, które obowiązuje nowa ustawa krajowa

Na niedzielę dnia 7 bm. zapowiedzianą została wycieczka 65 uczniów szkoły rolniczej w Czernichowie pod wodzą 4 profesorów i 21 nauczycieli szkół ludowych z pow. nadwórniańskiego, jutro w sobotę przybędzie 200 włościan z powiatu drohobyckiego.

KRONIKA.

Lwów 5 października.

Dar. Konwentowi OO. Reformatów w Bieczu darował Cesarz 200 zł. na restauracyę kościoła i budynku klasztornego.

Rada państwa zwołaną będzie na dzień 18 b. m.

Prezentę na gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Ilemnie w powiecie doliniańskim nadało namiestnictwo ks. Mikołajowi Karbasowi gr. kat. proboszczowi w Hoziejowie.

Konkursa Rada szkolna okręgowa w Drohobyczu rozpisała z terminem do końca bm. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. Wydział powiatowy w Żółkwi ogłasza konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Kulikowie z płacą roczną 500 zł. i ryczałtem na podróże służbowe w kwocie 150 złr. Podania należy wnieść do końca b. m.

Ze ster adwokackich. Dr. Izrael Falk wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Stanisławowie.

Z uniwersytetu. Docent prywatny uniwersytetu jagiellońskiego dr. Alfred Halban mianowany nadzwyczajnym profesorem prawa niemieckiego w uniwersytecie czerniowieckim. Dr. Maryan Ursyn Zdziechowski mianowany prywatnym docentem filologii słowiańskiej na uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Instytuował się na probostwo w Baworowie ks. Jan Szuber, proboszcz w Stojanowie. Zmarł 18 z. m. w Młyniskach ks. Michał Rapalski, deficyent. Dyecezya tarnowska: Zmarł w Grybowie ks. Franciszek Jaworski, proboszcz miejscowy, były dziekan bobowski i honorowy kanonik kapituły tarnowskiej, przeżywszy lat 68, z których 43 w kapłaństwie. Administratorem osieroconej parafii został ks. Jan Stasiński, wikary miejscowy. Konkurs na wakujące probostwo rozpisany do 28 października. Rekolekcye kapłańskie, w drugiej seryi, odbędą się w Zakliczynie u OO. Reformatów w czasie od 15 do 19 października.

Wyścigi jesienne, które za inicyatywą Klubu jazdy panów odbędą się w Krakowie w niedzielę 7 bm. i we wtorek 9 bm, zapowiadają się bardzo dobrze. Mianowania do wszystkich biegów już są zamknięte; koni zapisanych jest przeszło 150. Tor wyścigowy mimo deszczów jest doskonały. W tych dniach już nadesłano około 60 koni wyścigowych z kraju, Wiednia i Pesztu. Odbywają one próbne galopy na torze. Nagrody honorowe dla jeźdźców zwycięzców wystawione będą w dni wyścigowe na torze. Są między niemi przedmioty rzeczywistej wartości artystycznej.

Główna wygrana losów Rudolfa w kwocie 10.000 zł. padła na seryę 715 nr. 41, 2000 zł. wygrał los s. 1918 nr. 1, 1200 zł. s 3648 nr. 37.

Nowe pismo. Mamy przed sobą prospekt *Gazety Grudziądzkiej*, która w tych dniach zacznie wychodzić w Grudziądzu pod redakcyą p. Wiktora Kulerskiego z Czopotów. Ci, co znają bliżej energicznego redaktora, wiedzą dobrze, że przystępuje on do zadania z zapałem i nie wątpią, że spełni je z godnością. Zadanie to nie tak łatwe. Grudziądz — to miasteczko silnie obsadzone przez Niemców i siedlisko polakożerczego organu niemieckiego p. t. *Geselliger*. Nie było tam dotąd pisma w języku polskim. *Gazeta Grudziądzka* — jak zapowiada prospekt — zarzuci zupełnie spory w sprawach domowych z innemi pismami polsko-katolickimi; a stanie natomiast gorliwie i gorąco w obronie wiary katolickiej i w obronie praw narodu polskiego w obec wrogich zapędów niemieckich kulturnagerów. A że tylko ekonomicznie silnie możemy coś zdziałać i zdobyć sobie odpowiednie stanowisko, będzie *Gazeta* wydawała jako dodatek „Tygodnik rolniczo-przemysłowy," zachęcając do wytrwałej pracy około podniesienia rolnictwa, jakoteż do usilnego popierania krajowego przemysłu. W drugim dodatku: „Gościu świątecznym," znajdzie czytelnik słowo Boże i powieści ku rozweseleniu i zabawie. *Gazeta* będzie się pojawiała trzy razy tygodniowo; prenumerata jej wyniesie tylko 4 marki rocznie. Nie wątpimy, że i u nas głos redaktora nie przebrzmi bez echa i że w miarę możności znajdzie moralne i materyalne poparcie. Mamy przecież tylu ludzi zamożnych, którym cztery marki rocznego wydatku nie przyniosą najmniejszego uszczerbku, a młodemu pismu dopomogą zdobyć sobie trwałą egzystencyę.

Zjazd maturzystów wadowickiego gimnazyum z r. 1879 odbędzie się we Lwowie dnia 13 i 14 bm. Bliższych szczegółów udziela p. Żmudziński, urzędnik gal. Kasy Oszczędności we Lwowie.

Omladina w Tarnopolu Pod powyższym tytułem zamieszcza *Wiener Tagblatt* obszerny artykuł o aresztowaniu studentów w Tarnopolu. Pismo nasze za artykuł donoszący o tem podległo przed dwoma tygodniami konfiskacie, więc i dziś z obawy przed konfiskatą nic o tych wypadkach w Tarnopolu donieść nie możemy. W sprawie tej jedno z pism porannych podniósłszy ten fakt, iż *Wiener Tagblatt* szeroko rozpisuje się o aresztowaniach w Tarnopolu, a mimo to nie został skonfiskowany, zamieszcza następującą bardzo trafną uwagę: „Przy tej okazyi niepodobna nam wstrzymać się od uwagi, że prokuratorya państwa w Wiedniu puszcza z reguły bez zająknienia się tego rodzaju artykuły, podczas gdy prokuratorye galicyjskie skonfiskowały parę tygodni temu pisma polskie za niewinną wzmiankę o aresztowaniach w Tarnopolu. Wygląda to tak, jak gdyby w Wiedniu inne, a zaś we Lwowie i Krakowie kompletnie inne ustawy obowiązywały prokuratoryę państwa i publicystykę. Kiedyż się raz doczekamy należytego rozświetlenia tych wątpliwości bądź to w drodze ustawodawczej, bądź, z pomocą odpowiedniej dyskusyi w parlamencie, która w następstwie wywołałaby energiczny reskrypt ministra sprawiedliwości do podwładnych mu prokuratoryi państwowych!"

Sprawa krożańska. Skład ostateczny trybunału sędziów w tej sprawie jest następujący: prezes Stodolskij, członkowie trybunału: Niekludow, Kobeko i Jewrejnow, jako sędzia dokładczyk czyli przedstawiający sprawę. Jako przedstawicieli stanów powołano: ze szlachty Platera, a gdyby się nie jawił, Leontiewa; z ludu jednego wójta, Mickuńskiego; z mieszczaństwa popowicza Gołubinowa, głowę, tj. prezydenta m. Wilna. Cała sprawa potrwa prawdopodobnie dni pięć. Oprócz świadków wezwanych przez oskarżyciela, obrona wezwała jeszcze 103, tak iż liczba wszystkich świadków wynosi 181. Większa ich część już znajduje się w Wilnie, a między nimi tylko klasyczny świadek Klingenberg, gubernator kowieński. Przybyli już także obrońcy: z Warszawy (Kamiński), Petersburga i Moskwy. Razem obrońców będzie siedmiu. Ósmym miał być adwokat Pepłowski z Warszawy, ale w ostatniej chwili oświadczył, że przybyć nie może. Rozporządzenie, aby rozprawa była tajną, aby jej nie nadawano rozgłosu i starano się jak najprędzej ją zakończyć, nadeszło z Petersburga i podpisane jest przez Butowicza, rzeczywistego tajnego radcę w ministeryum sprawiedliwości.

Choroba cara. Według najnowszych wiadomości z Petersburga przepędzi car zimę na Korfu, a towarzyszyć mu będzie prof. Zacharin. Do *Fremdenblattu* donoszą, iż stan zdrowia cara ma być groźny. W ostatnich czasach car nadzwyczaj zeszczupiał i zmizerniał, nie ma apetytu i cierpi na bezsenność, a nadto jest ciągle bardzo rozdrażniony. Petersburski korespondent *Köln. Ztg.* potwierdza również, iż choroba cara w ostatnich dniach przybrała groźny zwrot. Krąży pogłoska, iż ma być ustanowioną w Rosyi regencya; regentem zostanie następca tronu, a przydanym mu będzie jako doradzca w. ks. Włodzimierz, najstarszy brat cara. Z innej jednak strony powątpiewają w prawdziwość tej pogłoski już z tego względu, że w. ks. Włodzimierz bawi za granicą.

W Czytelni katolickiej odbyło się wczoraj, przy licznym udziale członków, pierwsze zebranie czwartkowe w sezonie jesiennym.

Przedmiotem dyskusyi była kwestya, czy właściwym jest dzisiejszy sposób ozdabiania i oświetlania grobów w dni zaduszne. Zwrócono uwagę na to, że panujący dziś zwyczaj nie jest chrześcijański, albowiem pamięć o zmarłych powinna się objawiać tylko w sposób przynoszący duszy zmarłego pożytek, a więc modlitwą i jałmużną. Stwierdzono dalej, iż jednozgodna opinia prasy od dawna gani panujący zwyczaj. Publiczność uznaje jego ujemne strony, cóż się jednak dzieje? Oto prawie każdy, jakkolwiek dobrze czuje niewłaściwość tego co robi, rok w rok wydaje na wieńce i światło, kilkanaście lub kilkadziesiąt zł, tem się tłomacząc przed innymi i przed samym sobą, iż sam jeden społeczeństwa nie zreformuje, a za to narazi się na zarzut, iż o zmarłych zapomniał.

„Gdyby wszyscy zgodzili się na to, aby raz już dać spokój tym wszystkim iluminacyom!" mówi niejeden.

Otóż ażeby dać początek do takiej powszechnej zgody, zebranie wczorajsze uchwaliło rezolucyę, wzywającą Zarząd Czytelni, — by zaprosił katolickie Towarzystwa miłosierdzia, dla narady w tej sprawie.

W sprawie tej dziś odbędzie się posiedzenie Zarządu Czytelni, a na wtorek projektowane jest zebranie Towarzystw dobroczynnych.

Również nad tem zastanawiano się wczoraj w Czytelni, jakie na zebraniu wspomnianych Towarzystw należałoby przedstawić wnioski w sprawie zamierzonej akcyi.

Wielu z przemawiających sądziło, iż chociaż się potępia dzisiejszy zbytkowny sposób wieńczenia i oświetlania grobów, przecież nie można brać nikomu za złe, jeśli w dzień zaduszny pamięć o drogich mu zmarłych uzewnętrzni **właśnie na ich grobie** i owszem, wszak manifestacyą taką prosi się niejako przechodnia, by się zmarłych modlił, chodzi tylko o to, aby manifestacya odpowiadała powadze miejsca, na którem się ją spełnia, a pieniądze przy tej sposobności wydane, były jak najlepiej użyte.

Rzucono myśl, by Towarzystwa miłosierdzia przygotowały na dni zaduszne skromne drewniane krzyże z napisem, wskazującym na cel pobożny, któreby się oświecało dwoma lub trzema świecami; kto krzyż taki umieści na grobie, zaniecha wszelkich innych ozdób i świateł, a wszystkie pieniądze jakieby na nie przeznaczył, odda na cele ubogich. Wtedy już nie narazi się na zarzut, że nie pamięta o zmarłych, lub że skąpi pieniędzy na uczczenie ich pamięci, a innych swym przykładem zachęci do naśladowania.

Słuszne uwagi. Otrzymujemy następujące pismo:

Przykro pisać o nieszczęściu, ale przykrzej obwiniać jeszcze dalej ludzi, którzy już zostali ukarani. Już drugi pożar w przeciągu 3 miesięcy nawiedził wśród dnia białego wieś Manasjów w powiecie złoczowskim. Pierwszy z powodu niezwykłej ciszy zniszczył zabudowania tylko jednego biedaka, ale pożar z dnia 2 bm., chociaż tylko słaby wietrzyk wschodni powiewał, pochłonął nieubezpieczone mienie 18 gospodarzy, przeważnie ubogich, zniszczywszy przeszło 30 zabudowań wraz z plonami. Badać przyczynę a pytać, kto tu zawinił, to wszystko jedno, bo wybuch pożaru i jego rozmiary zawsze pochodzą z czyjejś winy. Wina ta jednak na jednych więcej, na drugich mniej cięży I tak: We większości wypadków, a w szczególe w obu powyższych zawinili przedewszystkiem rodzice, którzy oddalając się z domu w pola, zostawili dzieci bez dozoru i dzieci te wznieciły pożar. Rodzice powinni być pociągnięci do surowej odpowiedzialności, by karą zasłużoną (§§ 434—459 k. k.) dali naukę i przestrogę innym. Jeżeli się bowiem woźnicę, pozostawiającego na chwilę bez dozoru zaprząg, co niekoniecznie musi złe mieć skutki, pociąga do odpowiedzialności, to jakżeż nie ukarać tych, co brakiem dozoru i przez lekkomyślność narażają swe dzieci, siebie i innych na utratę życia, zdrowia i mienia, a ofiarność publiczną coraz częściej wystawiają na próbę.

2. Zawiniła tutaj zwierzchność gminna, że mimo odnośnych przepisów i rozporządzeń niczego nie czyni, coby chroniło przed wybuchem pożaru lub go hamować mogło. Nie ma bowiem żadnego pogotowia pożarnego, nie było konewek, zaprzęgów, nie było wody, nie było innych niezbędnych przyrządów, ba nawet nie ma studzien. Trzy zaprzęgi dowoziły wodę z potoka o pół przeszło kilometra oddalonego w beczułeczkach na 3 do 4 konewki, a z tego jeszcze połowa wody po drodze wylała się wskutek prędkiej jazdy przez niezakryte wierzchy beczułek. Paliło się też wszystko tak spokojnie i majestatycznie, jakby bogom na ofiarę. Nikt nie objął kierownictwa akcyą ratunkową a przecież pożar przy nadzwyczaj słabym wietrze przez przecięcie linii można było umiejscowić. Gromada ludzi z założonemi rękami ustawiła się około zabudowań, którym nic nie groziło, bo płomienie miały wprost przeciwny kierunek. Niedołęstwo bez granic. Sposób budowania nadaje się już, według patentu z r. 1786 (stanowiącego ustawę ogniową dla gmin wiejskic), do rozebrania i usunięcia każdego budynku. Żadnych odstępów, wszystko w kupie, a na podwórzach i naokoło pełno słomy, konopi, stogów, stert i t. p.

3. Zawinił wydział powiatowy, że przez delegatów nie dopilnuje, aby naczelnicy gmin przedsiębrali peryodyczne rewizye ogniowe, że nie postara się, aby sposób budowania ujęto w pewien, na podstawie przepisów oparty system bezpieczniejszy.

4. Zawiniło starostwo, ewentualnie posterunek żandarmeryi, że w czasie patrolowania nie sprawdza, czy są w każdym domu narzędzia i środki ochronne. Wogóle zawinili ci wszyscy, którzy mimo obowiązku nie starali się o usunięcie braków i wadliwości, które zawsze tylu ludzi pozbawiają chleba. Jeszcze jedno słówko. Ci dobrodzieje, którzy niosą pogorzelcom pomoc pieniężną lub w materyale budulcowym, niechaj to czynią pod warunkiem, że sposób odbudowania zastósowanym będzie do przepisów policyjno-budowniczych i że każdy wspomożony zobowiąże się nowo wystawione budynki ubezpieczyć od ognia, bo przy takim stanie rzeczy szkoda tylko pieniędzy i dobrych chęci.

Gaspary Zieliński.

Z Izby sądowej. Dziś stanęli przed sądem przysięgłych Ignacy Amałowicz i Zofia Diduchowa, oskarżeni o zamordowanie Wasyla Diducha, męża tej ostatniej. Rozprawie, do której zawezwano 13 świadków, przewodniczy radzca p. Spędakowski, wotantami są pp. radzcy Lorenc i Nikisch Oskarża prokurator p. Giżowski. Obrony podjęli się pp. adwokat Tadeusz Szydłowski i Domiczek.

O świcie dnia 25 kwietnia b. r. znalazł Antoni Skawiński w rowie przy drodze ze Stawczan do Lwowa koło Basiówki trupa człowieka zamordowanego. Trup ten był tak strasznie oszpecony i pobity, że na razie nikt z obecnych poznać go nie mógł i po sekcyi pochowano nieopoznanego. Trup ubrany był w bundę ciemno bronzową, czarną kamizelkę, płócienną koszulę i spodnie. Żandarmerya rozpoczęła energiczne śledztwo. Niebawem zbadano, że Zofia Diduch płacze, iż mąż jej ze Lwowa nie wraca, wobec tego nie trudno było dociec, że zamordowanym był Wasyl Diduch. Zawezwana siostra Diducha poznała bieliznę jako należącą do brata jej i podała przytem, iż Zofia Diduch utrzymywała stosunek z Amałowiczem, co okropnie martwiło Diducha tak, że mówił, iż wszystko porzuci i pójdzie do służby.

Przesłuchiwana Diduchowa wypierała się początkowo winy, a zeznała tylko, że Wasyl wybrał się dnia 24 do Lwowa i że miał przy sobie 1 zł. 20 ct. Matka Diduchowej zeznała, że córka jej miała stosunek z Amałowiczem i że pewną jest, iż to on razem z jej córką zamordował Diducha. Co do samego faktu zeznaje ona, iż we wtorek 24 kwietnia Wasyl Diduch ułożył się do snu w stodole, a ona z córką spały w chacie. W nocy zbudziły ją jakieś szepty; nie słyszała, co mówiono, ale wie, iż był to Amałowicz, który zabawił tam do rana. W chwilę po jego wyjściu wszedł do chaty Diduch, który wybierał się do Lwowa zastawić kożuch. Po upływie dwóch godzin wszedł do chaty Amałowicz, kazał sobie coś podać i wyszedł. Cały ten dzień Diduchowa była niespokojną, w nocy przyszedł Amałowicz i znowu były ciche narady.

Przy dokonanej rewizyi znaleziono namoczoną w beczce z ługiem i kwasem koszulę, kabat i spódnicę, na których to rzeczach znaleźli żandarmi ślady krwi. Na twarzy Amałowicza znaleziono ślady podrapania najwidoczniej w skutek zdarcia paznogciami.

Przesłuchany dziś przed sądem opowiada on przebieg całej sprawy w ten sposób, iż on rzucił za Diduchem młotkiem, a gdy ten upadł, uderzyła go Diduchowa siekierą w głowę kilka razy a matka jej kijem. Do winy się nie przyznaje zupełnie, wikła się jednak w zeznaniach. Przesłuchiwana Diduchowa zeznaje, iż w nocy wcale nie wychodziła, lecz Amałowicz sam po wykonaniu zbrodni wrócił do niej i opowiadał jej szczegóły zbrodni, a mianowicie, iż bił go młotkiem po głowie, a gdy ten mimo strasznej obrony uległ, skakał nań z brzegu rowu „aż dudniło".

Z tego to deptania twarz trupa tak okropnie była zmasakrowaną. Amałowicz namawiał ją kilkakrotnie do tej zbrodni, a przed samem jej wykonaniem powiedział: „nema czoho, to raz dwa, niezadowho budesz znała, jak to bude".

Rozprawa potrwa dwa dni.

Walenty Nowak spieszy na pomoc Japonii. Na niwie polsko-amerykańskiej wyrastają rozmaite kwiaty egzotyczne, o których u nas nikomu się nawet nie śni. Donoszą ztamtąd, że niejaki Walenty Nowak, dowódzca pewnej części strejkujących robotników koksowych, zamierza ofiarować Japonii oddział, złożony z 500 ochotników polskich. Mają to być wysłużeni żołnierze, jakim jest i on sam, a ochoty do rzemiosła wojennego nabrali obozując w ostatnich tygodniach pod gołem niebem, w ciągu którego to czasu byli zorganizowani w sposób wojskowy. To przypomina wyprawę Rybakowskiego, który się ogłosił hrabią i jenerałem i zaciągnął się do znanej armii Coxeya. Wódz i żołnierze zostali jednak pod Buffalo po walecznym oporze wzięci do aresztu. Część armii i ośmiu policyantów, wskutek ran musiało iść do szpitala. Położy to zapewne koniec całej sprawie, zwłaszcza że i Coxey porzucił zupełnie swą armię.

Stan powietrza. T. z rano + 8° R. w poł. + 11° R. Bar. 763. Nieruchomy. Pochmurno.

Między przyjaciółmi.

— Dla czego się nie żenisz?

— Przeraża mnie myśl o kłopotach rozwodowych.

Literatura i Sztuka.

* **Wiesław.** Sielanka krakowska Kazimierza Brodzińskiego. Wstępem i życiorysem poety zaopatrzył Stanisław Pallan. W Tarnowie. Nakładem i drukiem Józefa Pisza 1894, str. 36. Cena 12 ct

Wydanie to Wiesława przedstawia się mile, ma druk wyraźny a przychodzi bardzo w porę, bo odczuwamy wielki brak taniego a stosownego wydania tegoż dla ludu, a dokonanego według poprawek i autentycznego tekstu, uwolnionego od tych późniejszych niedorzecznych poprawek, które akcyę Wiesława przenosiły do czasu napadu Tatarów w Polsce (!), kiedy tymczasem w tekście autentycznym jest mowa o powstaniu Kościuszki. Wstęp zawiera kilka szczegółów ciekawych, ogółowi mniej znanych Wydawnictwo to przeznaczone jest dla młodzieży i dla ludu.

* **Dwa wspomnienia pośmiertne**. P. Leonard Lepszy wydał w osobnych odbitkach wspomnienia pośmiertne o Antonim Ryszardzie i Józefie Łepkowskim, jakie pomieścił w *Wiadomościach numizmatyczno archeologicznych*, w ten sposób życiorysy wydane świeżo w fachowem piśmie przejść mogą także w ręce szerszej publiczności.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 października.

(Z.) Wiadomość o nagłem zwołaniu angielskiej rady gabinetowej wywołała przerażenie na wszystkich giełdach, które i bez tego były dziś skłonne ku zniżce z powodu niepokojących doniesień o cholerze w Konstantynopolu. Zamięszanie, jakie nastało skutkiem depeszy londyńskiej, zwiększała ta okoliczność, że trudno pojąć co zaszło takiego, iż rząd angielski z takim pospiechem działa. Wczoraj bowiem nikt nawet w samym Londynie nie przypuszczał możliwości jakichkolwiek komplikacyi i właśnie wczoraj minister Harcourt spokojnie odjechał sobie na urlop do Medyolanu, widocznie więc musiały w nocy nadejść do Londynu jakieś niepokojące depesze, gdyż dziś rano pospiesznie zwołano radę gabinetową, a ministra Harcourta telegraficznie zawrócono z drogi. Zniżka więc ogólna zapanowała na targu, arbitraż sprzedawał nasze walory w znacznych partyach, a także miejscowi spekulanci bali się płynąć przeciw prądowi. Najbardziej dotknięte zniżką były dziś renty i akcye kolejowe.

Rząd chiński, jak się zdaje, zamierza starać się o pożyczkę w bankach europejskich i ajenci jego, aby poprawić kredyt Chin, kolportowali dziś skrzętnie w Londynie i Berlinie pogłoskę, że fundusze na wypłatę płatnych dopiero w roku przyszłym kuponów od walorów chińskich, są już złożone w jednym z banków londyńskich. Sfery finansowe jednak z niedowierzaniem przyjmowały tę pogłoskę, a przemysłowcy angielscy tak mało zaufania mają do wypłacalności Chin, że bardzo znaczne i korzystne zamówienia wojenne, uskuteczniane z polecenia rządu chińskiego, odstąpili fabrykom amerykańskim, bojąc się, że z wypłatą należytości za nie będą mieli trudności.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369 60, węgierskie 465 50, Anglobanki 167·—, Uniony 279 75, Bankvereiny 146·—, Länderbanki 266 30, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 271·25, Renta papierowa 98 95, srebrna 99·—, austryacka złota 123 45, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 121·45. 4% węgierska renta wal. kor. 96·35, dukat 5·89— 20-frankówka 9·87—, marki 12·18—, ruble 1·33

Wiedeń 3 października. Spirytus 15·50 —15·70.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 października. Wczoraj jako w dniu imienin Najjaśniejszego Pana, odbywały się uroczyste nabożeństwa w Wiedniu, Peszcie i wszystkich stolicach prowincyonalnych. W nabożeństwach tych wzięli udział dostojnicy państwowi i autonomiczni, tudzież liczne zastępy publiczności. Wiele domów przystrojono flagami.

Peszt 5 października. Delegacya węgierska przyjęła bez debaty kredyt okkupacyjny tu dzież ukończyła debatę jeneralną nad budżetem wojskowym. Po długiej dyskusyi przyjęto do wiadomości odpowiedzi ministra wojny na powzięte w roku ubiegłym rezolucye co do utworzenia na Węgrzech akademii wojskowej, co do ułożenia węgierskiego prawnopaństwowego podręcznika naukowego itp. Przy dyskusyi nad odpowiedzią co do ułożenia tego podręcznika zabrał głos prezes gabinetu Wekerle i oświadczył, że odpowiada to zupełnie interesom zasadniczym, ażeby w tym podręczniku monarchia austro-węgierska przedstawiona była jako jednolite państwo.

Dalszy ciąg debaty odbędzie się dzisiaj.

Rzym 5 października. Mnich z zakonu OO. Kapucynów Michał Carbonara zamianowany został apostolskim prefektem dla kolonii erytrejskiej (t. j. dla posiadłości włoskich w Afryce).

Londyn 5 października. Wczorajsza rada gabinetowa trwała 1½ godziny. — Oficyalnych wiadomości o przebiegu obrad nie ma żadnych, opowiadają tylko, że wszyscy członkowie gabinetu zgodzili się jednomyślnie na przedłożony plan akcyi, celem ochrony poddanych angielskich, przebywających w Chinach.

Berlin 5 października. *Reichsanzeiger* oświadcza, iż najmniejszej podstawy nie mają skargi dzienników, podnoszone z tego powodu, że władze wojskowe nie zawiadomiły publiczności szybko i wyczerpująco o zajściach w artylerzyckiej szkole ogniomistrzów, gdyż aż do 30 września same władze nie miały jeszcze jasnego pojęcia o całej sprawie. Armia nie ma nic do zamilczenia, czyba, że zmuszają ją do tego względy służbowe lub wzgląd na dobro państwa. Wina tego, że publiczność zaniepokojoną została obiegającemi w ubiegłą niedzielę niestworzonemi pogłoskami o anarchistycznych, piętno zdrady stanu mających, manifestacyach w łonie armii, spada na tych, którzy takie pogłoski w świat puścili, gdyż prawdą jest tylko to, co *Reichsanzeiger* podał w numerze z 1 października, t. j. że w całej tej sprawie idzie o wykrycie podżegaczy do grubych wykroczeń przeciw karności wojskowej, a jest uzasadniona nadzieja, że powiedzie się ich wykryć.

Paryż 5 października. Prezydent Casimir Perier podpisał dekret, mianujący bar. Courcela ambasadorem w Londynie. Obecny ambasador Decrais oddany zostaje do dyspozycyi ministerstwa spraw zagranicznych.

Na wczorajszej radzie gabinetowej uchwalono ścigać sądownie dziennik robotniczy *Parti ouvrier* za to, że w sposób ubliżający armii omawiał ostatnie manewry francuskie.

Rzym 5 października. Do „Ajencyi Stefaniego" donoszą z Tokio, że tamtejszy poseł włoski otrzymał od rządu japońskiego solenne zapewnienie, iż ani armia ani marynarka japońska nie przedsięwezmą żadnych kroków nieprzyjacielskich przeciw Szangajowi.

Petersburg 5 października. Car z całą rodziną przybył do Jałty.

Londyn 5 października. Pociąg pospieszny jadący wczoraj w nocy z Edynburga do Londynu, wyskoczył z szyn koło stacyi North Allerto. Bliższe szczegóły tej katastrofy jeszcze nie są znane, mówią jednak, że konduktor, prowadzący pociąg i trzej podróżni, zostali ciężko pokaleczeni.

Grac 5 października. Skutkiem ulewnych deszczów, powódź nawiedziła wiele miejscowości Styryi.

Konstantynopol 5 października. Admirał rosyjski Avellane otrzymał wielką wstęgę orderu Medżidzie.

Berlin 5 października. *Börsen Zeitung* donosi, że rodzina cesarska i tej zimy spędzi kilka tygodni w Abbazyi i że cesarz Wilhelm pojedzie stamtąd do Wenecyi. Autentycznych wiadomości w tym względzie nie ma jeszcze żadnych.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 285.50 do 288 50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 412·— do 420·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·[illegible]. Banku krajowego 4½% los. w [illegible] lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20 [illegible] kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40 4% los. w 41½. los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96 50 do 97·20. 4½% lat. w 52 lat —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.60 do 97.30. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·50 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95 70 do 96·40 4% z roku 1893 95 70 do 96·40.

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5·96 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.— Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32 —do 1.35 ·— 100 marek niemieckich 60·80 do 61·20.

Wiedeń dnia 5 października, (godz. 11 w połudn. Kredyty 370·50 kred. węgierskie —·—, Anglob. 167·60, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 267.70, Akcye tytoniowe — —, Staatsbahny 366 50, Lombardy (z kup.) 103 15 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60 97 Losy tur. —.—,

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut·

Odchodzą do:	Pociągi				
	pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	4·50	10 35	**6.55**
Warszawy	—	**10·10**	4·50	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9 50	**7·10**	—
Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Muszyny. Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7 10**	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	**2·44**	9·40	**10·20**	—
„ „ z Podz.	6·22	2 36	10·04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10·30**
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2 55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	**5·40**	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	**5·40**	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9 50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2 32	5·25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5 25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	**2 32**	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5 25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2 12	**9·29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7.37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**8·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Nawet to straszne, bezdenne, rozkołysane morze, którego głuchy łoskot do jęków potępionych podobny, drażnił ją nieraz w długie, bezsenne noce, traciło dla niej swoją grozę, bo wypędzało jej duch, na skrzydłach niesiony rwał się ku ziemi obiecanej, ku krainie szczęścia i miłości... ku ojczyźnie jej Gordona.

Pani Ward widziała, jak pilno było młodej przyjaciółce rzucić się w świat daleki i spostrzegł to i Dawid, ze ściśnionem sercem domyślając się przyczyny tego niepokoju. To też w duszy postanowił on dopełnić święcie przyrzeczenia, danego ojcu Józefowi przed śmiercią i nie spuszczać, o ile możności, Very z oczu, aby strzedz ją od wszelkich przygód i niebezpieczeństw, na jakie mogła być narażona przez ponowne zetknięcie się z tym Anglikiem, którego wrogi los sprowadził w ich ustronie, aby zakłócić spokój jej dziewiczego serca. W tym celu zaofiarował się odwieźć przybraną swoją siostrę do Madrasu, aby sam mógł zdać ją pod opiekę pani pułkownikowej Dowdson.

ROZDZIAŁ II.

Pani pułkownikowa Dowdson była to bardzo popularna kobieta, która przeszedłszy gorzkie zawody młodości, będąc już nie młodą, zdecydowała się w braku kogoś lepszego oddać rękę ubogiemu oficerowi piechoty, którego los, jak utrzymywano powszechnie, nie był wcale do pozazdroszczenia. Gdy jednak po wielu latach niefortunny małżonek, wspinając się coraz wyżej po szczeblach hierarchicznej drabiny, osiągnął nareszcie stopień pułkownika, urósł tem samem znacznie w opinii swojej żony, która pysznią się niepomiernie ze swego stanowiska, miała już tylko jedno życzenie: być nazwaną kiedyś „panią generałową" i umrzeć...

Apartament państwa Dowdson w Madrasie urządzony był według wszelkich wymagań nowoczesnej elegancyi. Zagraniczne meble, obrazy, kosztowne porcelany, jawańskie maty, zasłaniające posadzki, ciężkie adamaszkowe zasłony u okien, przyćmiewające zbytek światła, nadawały obszernym salonom pozór pańskości i wykwintu zarazem. Wśród całego tego przepychu pani pułkownikowa przechadzała się z miną królowej, nawykłej od kolebki do zbytkownego otoczenia. Z tak dobrze udanem lekceważeniem traktowała rzecz każdą należącą do niej, że tem samem zwracała uwagę swoich przyjaciół na rzeczywistą wartość każdego przedmiotu. I tak: obszerny i wygodny dom swój zwykła nazywać „ubogą lepianką", arabskie cugi „małemi kucykami", a bogate, suto haftowane gazy, któremi zasłaniała podłogę, „skromnemi sukniami" do codziennego użytku.

Damy pułkowe, słuchając jej ze zdziwieniem, zapytywały siebie w duchu, co to musiało być dawniej i do jakich zbytków pani Dowdson musiała być przyzwyczajona, kiedy tak pogardliwie odzywała się o tem wszystkiem, co dla nich stanowiło przedmiot zazdrości? Po dwudziestu latach stałego pobytu w Indyach, pani pułkownikowa po raz pierwszy postanowiła wybrać się w odwiedziny do rodzinnego kraju. Podróż ta stanowiła dla niej prawdziwą epokę w życiu. Wyobrażając sobie w duchu, iż nie może żadną miarą puszczać się w tak daleką drogę sama, postanowiła dla większej ostentacyi zgodzić do usług pannę służącą, a dowiedziawszy się od przyjaciela swego, generała Perkinsa, o młodej belgijce, która poszukiwała miejsca na wyjazd, nie zaznała chwili spokoju, dopóki nie zawarła z nią umowy. Cudzoziemskie bowiem pochodzenie młodej dziewczyny nadawało jej pewien szyk, na którym bardzo zależało próżnej kobiecie. To też gdy pewnego dnia pani pułkownikowa leżąc na sofce w buduarze i dyrygując całym tuzinem szwaczek, zajętych pilnie odświeżaniem jej toalet, poinformowana została przez jedną ze swoich służących, że młoda Francuzka przybyła i pragnie z nią się widzieć, rozkazała, aby ją natychmiast wpuszczono do pokoju.

Vera, otrzymawszy wezwanie, drżąca i zdenerwowana jęła żegnać się z Dawidem, który ją podprowadził pod same drzwi, ale pomimo, iż tenże zapewnił ją czule, iż nie opuści Madrasu, dopóki ona nie wyjedzie i że przyjdzie jeszcze ją pożegnać, rozstanie obojga sierot niemniej było bolesnem. Z zasmuconą twarzyczką i z oczami pełnemi nieobeschłych jeszcze łez, Vera stawiła się nieśmiało przed przyszłą swoją panią. Gdy wahająca przystanęła w progu, pani Dowdson obrzuciła ją ze sofki ciekawem i badawczem spojrzeniem, a brwi jej ściągnęły się wyrazem doznanego zawodu. Ta smutna, delikatna dzieweczka w żałobnej sukni, z bladą twarzą, z długiemi warkoczami puszczonemi swobodnie na ramiona, wyglądała tak wiotko i dziecinnie, że nie odpowiadała bynajmniej wymarzonemu przez panią pułkownikową typowi fertycznej i wygadanej francuskiej subretki.

— Czy to panna jesteś tą młodą Francuzką, którą generał Perkins zgodził do moich usług? — spytała z niezadowoleniem. — Toż ty dziecko jesteś jeszcze!

— Ja... dziecko? — podchwyciła upokorzona Vera, pamiętna na godność swoją zamężnej kobiety. — Pani!... przecież ja mam siedmnaście lat...

— Czy tak? Wyglądasz co najwyżej na piętnaście. I te włosy zaczesujesz tak po dziecinnemu. Nie, nie zdaje mi się, abyś mogła odpowiedzieć moim wymaganiom. Z tego, co mi mówił generał, wnosiłam, że jesteś dorosłą osobą.

Śmiertelna obawa, iż utraci miejsce, na które tak na pewno liczyła i przez to narażoną będzie na nową zwłokę i utratę kosztów podróży, ogarnęła Verę. Przemagając swoją nieśmiałość, postąpiła parę kroków naprzód.

— Pani — rzekła przekonywająco — nie jestem tak młodą, jak się wydaję, i gotowa jestem zaczesać włosy w sposób, jaki pani rozkaże. Mistress Ward mówiła mi, że może pani wymagać będzie, abym nosiła białe czepeczki. Najchętniej zastosuję się do tego, a to mnie postarzeje. Proszę, niech pani będzie łaskawa nie odprawiać mnie, dopóki się pani nie przekona, jak wyglądam, kiedy warkocze mam okręcone dokoła głowy.

— Z wielkiemi szafirowemi oczyma, pełnemi prośby i błagania, z zaciśniętemi drobnemi rączkami i całą wdzięczną, drobną postacią pochyloną naprzód, Vera wyglądała tak uroczo, że pani Dowdson, która mimo swojej próżności nie była kobietą złego serca, nie mogła oprzeć się jej prośbie.

— Ha! — zobaczymy zresztą — rzekła. — Tymczasem moja sługa wskaże ci twój pokój, a gdy wypoczniesz po drodze, to może uczeszesz się w sposób bardziej cywilizowany, gdyż spodziewam się gości dziś wieczorem i wypadnie ci zająć się nalewaniem kawy i herbaty. Ale jakże ci na imię?

— Weronika.

— Dziwne imię. A nazwisko? Generał mi mówił, ale wyszło mi z pamięci.

— Romilly — zadrżało na ustach dziewczęcia, ale opamiętała się szybko i zarumieniona rzekła: — Moore.

— O! nie mogę przecież nazywać cię Moore — rzekła pani pułkownikowa, która nie wiedziała, jak się właściwie tytułuje służącą. — Może masz jeszcze jakie drugie, lepiej brzmiące imię?

— Nazywam się Weronika Marya — odparła potulnie.

— Marya? A to dobrze. Będę cię nazywała Maryą — protekcyonalnie zadecydowała chlebodawczyni, poczem odprawiła ją pod opieką Indyanki do przeznaczonego dla niej schludnego pokoju na górze.

Ochłodziwszy się zimną kąpielą i rozpakowawszy skromny podróżny tłumoczek, Vera, znużona bardzo na ciele i duchu, wyciągnęła się na wygodnem łóżku i zasnęła twardym snem młodości, z którego zbudziła się dopiero o zachodzie słońca.

Indyanka, która cały czas czuwała na macie pod drzwiami, przyniosła jej obiad na tacy, a Vera, ujęta jej troskliwością i zawstydzona niemal tem, że ją służba traktuje jakby jaką panię, zerwała się szybko z łóżka, mocno zainteresowana nowością swego położenia i przeświadczona, że pani Dowdson równie jest uprzejmą, jak i wspaniałomyślną. Zaledwie skończyła jeść i ubierać się, gdy usłyszała kroki na schodach i pani pułkownikowa wsadzając głowę między drzwi, zawołała na nią:

— Maryo! Czyś gotowa?

— Oui, madame. Tak, pani, jestem do usług — poprawiła się Vera, rumieniąc się. — Czy włosy zaczesałam jak należy?

To mówiąc, ukazała małą, zgrabną główkę, dokoła której grube sploty ciemnych, bujnych jej włosów szczelnie przytwierdzone były szpilkami.

— Ujdzie, tylko za wiele masz tego... no, ale na to nie ma rady. Dziś jest obiad w klubie, na którym pułkownik musi być obecnym, a ja daję recepcyę u siebie dla wszystkich dam pułkowych. Chcę, abyś się zajęła przyjęciem. Sądzę, że potrafisz to zrobić?

— O tak, pani — uśmiechnęła się Vera. — Czy mam iść zaraz?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski — Papier z fabryki. Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Maniszkiego. — Zarządca W. Hodek.